

CZYTELNI
CZASOPISM
k. Słupsku

W NUMERZE: Dialog: posłowie — wyborcy — str. 1-5 • O problemach szkoły — str. 1-4
• Tragedia jednej rodziny — str. 6 • Wspomnienia osadnika — str. 6 • „Blik” pisze
z Londynu — str. 7 • W rocznicę Września — str. 9 • Wyrok dla nieboszczyka
— str. 10 • Informacje, program TV, horoskop

zbliżenia

1985. 08. 29

35 (290)
ROK VII

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • 15 ZŁ



Za trzy dni zacznie się rok szkolny. Według danych kuratoriów oświaty i wychowania w Słupsku i Koszalinie, tylko w szkołach podstawowych obu województw podejmie naukę prawie 129 tysięcy uczniów i uczniów, w tym ponad 16 tysięcy „pierwszaków”. Co siódmy mieszkaniec Pomorza Środkowego, młodego wiekiem regionu, o wysokim przyroście naturalnym, jest więc uczniem „podstawówki”. (O tym, co przyniesie nowy rok pracy w szkole — w artykule na tej samej stronie).

Fot. JAN MAZIEJUK

Z PRZEDWYBORCZYCH
ZEBRAŃ
KONSULTACYJNYCH

Czym powinien zająć się poseł?

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Kolejne, szóste spotkanie wyborców z kandydatami na posłów z województwa słupskiego odbyło się w słupskim ratuszu. W zapelnionej sali oprócz kandydatów i wyborców — w tym działaczy PRON, radnych Miejskiej Rady Narodowej — przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. Serdecznie witano przewodniczącego Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego — zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, Witolda Młynszaka.

Początek, podobnie jak na poprzednich spotkaniach, zgodził się z przyjętym schematem: referat programowy, zawierający rozliczenie z programu przyjętego przed ubiegłorocznymi wyborami do rad narodowych i potrzeby 93-tysięcznego miasta (przedstawił sekretarz KM PZPR w Słupsku Kazimierz Stasiak) oraz prezentacja wszystkich kandydatów, których charakterystykę zastępca przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego — Tadeusz Jarecki.

Przed tygodniem, relacjonując przebieg pierwszego takiego zebrania w województwie, zwróciłem uwagę na niedostatek tego, co powinno być istotą konsultacji: osobistego poglądu kandydata na pracę posła. Było to częściowo zrozumiałe: żaden z szesnastu kandydatów, którzy stanęli w przedwyborczej szranki, nie był dotychczas posłem. Zwykle w takich przypadkach tre-

ma nie pozwoliła również nie którym kandydatom wypowieć dzieć swego zdania w tej sprawie.

Imaczej było już w Słupsku. Temperatura dyskusji osiągnęła niemal stan wrzenia... głównie za sprawą miejscowych działaczy uparcie walczących o zasadnicze miejskie sprawy. Radny Zbigniew Has wskazał na pilną konieczność przekazania miasta pod rozbudowę 100 hektarów przyległych do osiedla Budowniczych Polski Ludowej (leżących obecnie poza granicami Słupska). To problem najwęższy dla budownictwa — infrastruktura techniczna. Zwrócił się do obecnego wśród kandydatów przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Wojewódzkiej Rady Narodowej o ponowne rozważenie problemu.

Poparł go przewodniczący obradom Franciszek Garszczyński, przewodniczący Rady Miejskiej PRON, stwierdzając konieczność zatwierdzenia planu przestrzennego zagospodarowania miasta. Na czele Komisji Rolnictwa WRN stoją dwaj obecni na sali kandydaci, Marian Kędzierski — przewodniczący komisji i Mieczysław Borowczyk — zastępca. — Mówi się nam o zamknięciu granic miasta — dodał — ale to znaczy tyle samo, co sprowadzić Słupsk do

c.d. na str. 5

100 MILIONÓW ZŁOTYCH
W WOJ. SŁUPSKIM

Szkole z pomocą

WIESŁAW WISNIEWSKI

Szkola w potrzebie! — hasło, które potrafi jedno- czyść Polaków. Rzucone niedawno przez kierownictwo naszego państwa, natychmiast zyskało odzew: w każdym województwie powstały dziesiątki komitetów — różnych szczebli — Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Istniejący już od lat społeczny ruch na rzecz pomocy szkole w województwie słupskim, począwszy od pierwszych miesięcy bieżącego roku, zaczął powoli formować się w trwałą strukturę, która ma racjonalizować dotychczasowe spontaniczne, a niekiedy wręcz żywiołowe, o czym jeszcze będzie mowa, działania na rzecz rozbudowy placówek oświatowych. Chodzi o to, aby w tym pięknym porywie społeczeństwa znalazło się coś więcej niż gotowość przekazywania na ten cel środków finansowych i ewentualnej pracy społecznej przy budowie obiektów szkolnych.

Chodzi o wytworzenie nowego klimatu wokół szkoły i jej potrzeb,

klimatu trwałego, który będzie owocował ściślejszymi niż dotychczas związkami szkoły ze społeczeństwem. Aby ten efekt uzyskać, spontaniczne gesty i świadczenia trzeba w sprężysty organizatorski działaniem i merytoryczną pomocą.

Dlaczego ta druga faza w działalności NCzPSz jest taka ważna? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wprzódy uzmysłowić sobie, w jakim stadium ten społeczny ruch na terenie województwa znajduje się dzisiaj, u progu nowego roku szkolnego.

Bez cienia przesady można powiedzieć, że jesteśmy świadkami wielkiego społecznego zrywu: od kilku miesięcy intensywnie działają komitety koordynacyjne NCzPSz w zdecydowanej większości gmin i miast z wyjątkiem Koczały, Konarzyn, Postomina, Potęgowy i Wicka, gdzie jednak pracują pojedyncze komitety związane z rozbudową poszczególnych placówek szkolnych. Jedynym wyjątkiem, gdzie ruch NCzPSz nie przyjął jeszcze żadnej zorganizowanej postaci jest gmina Studzienice. (Ale tam szkoły potrzeb inwestycyjnych nie zgłaszają).

Łącznie, komitety zgroma-

dziły na swych kontach w postaci gotówki bądź deklaracji robotniczy — ponad 100 milionów złotych. Spora część tych środków i deklaracji została zmaterializowana w postaci szybko rosnących lub rozbudowanych obiektów szkolnych.

W zdecydowanej większości miast i gmin...

ruch rozdzielił się spontanicznie i oddolnie.

Zwykle było tak, że miejscowe społeczeństwo dostrzegało potrzebę budowy lub rozbudowy szkoły, deklarowało konkretną pomoc w postaci świadczeń pieniężnych, robotniczy i materiałów, i z takim „wianem” włączało się następnie do ogólnowojewódzkiej organizacji NCzPSz. Dzięki temu, część komitetów miejskich i gminnych mogła zacząć swą działalność nie od inicjowania, ale od koordynacji społecznych prac zespołów już istniejących przy poszczególnych placówkach oświatowych. Tak było m. in. w Słupsku, Debrzynie, Uście, w gminach: Sławno, Przechlewo i wielu innych.

W części miast i gmin ruch rozwija się jednak innym torem: powstają komitety NCzPSz, inicjują zbieranie funduszy, gromadzą środki, a nie wnet materiały budowlane, i w zależności od tego, jak choć nie okazał się społeczeństwo — działacze określają formy i zasięg pomocy poszczególnym placówkom oświatowym na swoim terenie. Np. Miejski Komitet NCzPSz w Słupsku zgromadził na koncie 150 tys. zł. Jest to kwota wyjątkowo skromna, jeżeli się zważy, że np. pojedyncze komitety, m.in. które działają przy szkołach podstawowych nr 11 i 14 operują już środkami wielomilionowymi. Chcąc w znaczący sposób wesprzeć jedną z tych oddolnych inicjatyw, Komitet Miejski musi zgromadzić znaczną ilość środków. W podobnej sytuacji są komitety miejskie w Bytowie (14 tys. zł), w

c.d. na str. 4

FOTO zblizenia KOSZALIN



Podczas kolejnych spotkań konsultacyjnych kandydaci na kandydatów na posłów przedstawiali się wyborcom. Na zdjęciu: jedno z pierwszych w woj. koszalińskim spotkań — odbyło się w Drawsku.



W PGR Zarnosko niedaleko Drawsku Pomorskiego rozpoczęły się wykopy ziemniaczane. Na polach pracowały również dzieci przybyłe z Łodzi na kolonię, zorganizowaną w Drawsku przez Spółdzielnię Inwalidów „Inlam”. Dla dzieciaków zbieranie ziemniaków było sporą atrakcją, zwłaszcza że trafiły na niezłą pogodę.



W PGR Ludzicko Nowe pod Pólcynem natrafiliśmy na kolejny etap prac polowych: orki. Na tych polach będzie zasiany rzepak.



W Pólcynie Zdroju, po długotrwałych pracach, przekazano do użytku orestaurowany zamek. Mieści się w nim biblioteka im. Juliana Tuwima.



W epoce wykładzin podłogowych, płytek pcv — marzymy o niezawodnym, zdrowym i eleganckim parkiecie. Dzisiaj już nie ma tylu specjalistów, co kiedyś, ale np. Zakłady Przemysłu Drzewnego w Białogardzie wytwarzają parkiety z dębu, brzozy, buka, sosny. Kupują deski przedsiębiorstwa budowlane z całego kraju.

Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

RZECZNIK Białego Domu zakomunikował, że 27 września br. Ronald Reagan spotka się z radzieckim ministrem spraw zagranicznych, Eduardem Szewardnadze w celu przedyskutowania „perspektyw postępu” w stosunkach amerykańsko-radzieckich przed listopadowym szczytem z udziałem przywódców obu mocarstw. Zapowiedziane spotkanie z szefem radzieckiej dyplomacji traktowane jest jako okazja dla obu stron do przygotowania szczytu Reagan-Gorbaczow.

ADMINISTRACJA USA poinformowała o decyzji w sprawie rozpoczęcia w najbliższym czasie prób z bronią antysatelitarną w przestrzeni kosmicznej. Decyzja ta w praktyce oznacza zapoczątkowanie realizacji programu gwiazdnych wojen. Została powzięta wbrew międzynarodowemu porozumieniu państw w dziedzinie wykorzystania przestrzeni kosmicznej, pod którym podpisały się również Stany Zjednoczone, wbrew radziecko-amerykańskiemu układowi o obronie przeciwraкетowej, a także wbrew protestom międzynarodowej opinii publicznej.

PARLAMENTARZYŚCI ZSRR zwrócili się z apelem

do parlamentarzystów wszystkich krajów, aby aktywnie występowali o zahamowanie tempa zwiększenia arsenałów nuklearnych i o zaprzestanie doskonalenia broni nuklearnych.

W KOŁACH politycznych Paryża mówi się wyraźnie o tym, że minister obrony Francji, Charles Hernu będzie musiał przypuszczaćnie ustąpić w związku z politycznymi skutkami zamachu na statek „Rainbow Warrior”, stanowiący własność międzynarodowej organizacji obrońców środowiska naturalnego „Green Peace”. W wyniku zamachu bombowego został on zniszczony, przy czym śmierć poniosło dwóch członków jego załogi. Wydarzenie to, związane z działalnością francuskich służb specjalnych zaaktywizowało ataki francuskiej prawicy przeciwko socjalistycznemu gabinetowi prezydenta Mitteranda. Opinia publiczna nazywa to wydarzenie i jego ewentualne następstwa francuskim Watergate, nawiązując do kryzysu politycznego i ustąpienia prezydenta USA Nixona ze stanowiska po ujawnieniu afery podsłuchowej.

WEDŁUG informacji szefa brazylijskiego Państwowego Programu Badań Atomowych kraj ten mniej więcej za pięć lat osiągnie zdolności tech-

niczne, żeby móc zbudować bombę atomową. Dotychczas jeszcze nie zapadła rządowa decyzja w tej sprawie. Rząd brazylijski wielokrotnie podkreślał, że nie chce konstruować broni atomowych.

JAK INFORMUJE Reuter, powołując się w depeszy z Genewy na źródła bankowe, Węgry wynagrodziły pierwszą w historii powojennej pożyczkę we frankach szwajcarskich. Jest to kredyt w wysokości 125 mln franków (ok. 55 mln dolarów) udzielony węgierskiemu Bankowi Narodowemu przez syndikat banków szwajcarskich.

NOWY SKANDAL. Według informacji tygodnika „Der Spiegel” zanosi się w RFN na nowy skandal z dotacjami partyjnymi podobny do niedawnej afery łapówkowej, w którą zamieszany był konserwatywny i przedsiębiorczy przemysł farmaceutyczny. Zachodniemieckie władze prokuratorskie prowadzą obecnie dochodzenie przeciwko konserwatywnemu i związkowi ubezpieczeniowemu. Na ich listach dotacyjnych widnieją nazwiska ponad stu znanych polityków, w tym w większości ministrów z gabinetu kanclerza generalnego Helmuta Kohla.

BILANS tegorocznych kata-

strof lotniczych zamknął się już liczbą ponad tysiąca ofiar. Ostatnia tragedia, do jakiej doszło na brytyjskim lotnisku w Manchesterze była czwartą katastrofą w ciągu ostatnich miesięcy, a trzecią z rzędu, której uległ samolot produkowany przez amerykański koncern Boeing. Niewykluczone, że rok bieżący przejdzie do historii lotnictwa jako najtragiczniejszy. Przyniósł on już kilka smutnych rekordów. Jednym z nich jest wspomniana ogólna liczba ofiar, która może przecież jeszcze wzrosnąć, jako że do końca roku daleko. Kolejny rekord to największa liczba ofiar katastrofy pojedynczego samolotu; 520 osób poniosło niedawno śmierć w katastrofie japońskiego Boeinga.

TERRORYSTYCZNA „Frakcja Czerwonej Armii” (RAF) i jej międzynarodowi „sprzymierzeńcy” skoncentrowali się w swych przyszłych akcjach na „urządzeniach wojskowych i reprezentantach NATO, USA oraz francuskich sił zbrojnych i Bundeswehry”. Pisze o tym w najnowszym wydaniu hamburskiego tygodnika „Stern” powołując się na materiały znalezione przez Federalny Urząd Kryminalny w konspiracyjnych mieszkaniach terrorystów.

Z KRAJU

W WARSZAWIE odbyła się kolejna tura konsultacji poświęconych koordynowaniu planów rozwoju społeczno-gospodarczego Polski i ZSRR na lata 1988—1990. Ich celem jest dalsze zintegrowanie wzajemnej współpracy, wzbogacenie jej zakresu i form, a także sprecyzowanie dodatkowych możliwości rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych na podstawie ustaleń z wartych w długofalowym obojętującym do roku 2000 programie współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między obu krajami.

W NOWYM ROKU szkolnym w klasach pierwszych pojmie naukę ponad 670 tys. dzieci. Będzie ich zatem o 25 tys. więcej niż w ub. roku. Rezultaty tego demograficznego wzrostu będą o sobie dawały znać jeszcze przez kilka najbliższych lat. Pod koniec obecnej dekady będziemy mieli w szkole podstawowej o 1,3 mln uczniów więcej niż na jej początku. Dla tak dużej liczby dzieci trzeba przygotować dodatkowe sale i oddziały lekcyjne, zatrudnić odpowiednią kadrę nauczycielską.

UWAGA, POWÓDZ. Wprawdzie we Wrocławskim alarm

powodziowy już odwołano, kulminacyjna fala na Odrze minęła Zielonogórskie, ale po ostatnich deszczach znowu za część przybierać niektóre rzeki, przekraczając stany alarmowe. W ubiegłym tygodniu alarmy przeciwpowodziowe utrzymywały w nadrzecznych terenach w województwach zielonogórskim, leszczyńskim, konińskim i poznańskim, natomiast pogotowia przeciwpowodziowe obowiązywały w województwach wrocławskim, koszalińskim i gorzowskim oraz szczecińskim.

OCENA stanu wynalazczości i jej wpływu na podnoszenie efektywności gospodarowania przedsiębiorstw, którą przeprowadziła Najwyższa Izba Kontroli w wyniku kontroli w 28 przedsiębiorstwach należących do kilku galezi gospodarki budżetowej, wprawdzie od lipca br. obowiązują nowe przepisy prawne o wynalazkach likwidujące najważniejsze biurokratyczne bariery, ale opinie 248 wynalazców i racjonalizatorów w badanych zakładach produkcyjnych dowodzą braku większego zainteresowania kierownictw i ogólni samorządu działalnością racjonalizatorską za

łóg. W żadnym z badanych zakładów nie dotrzymano dwumiesięcznego terminu rozpatrywania zgłaszanych projektów. W czasie kontroli stwierdzono także, że nie podjęto decyzji co do wielu projektów sprzed 5—6 lat. Wiele krytycznych uwag nasuwa także sposób wynagrodzeń dla twórców opracowań. Powszechnym zjawiskiem (ok. 90 proc. kontrolowanych zakładów) były też opóźnienia, sięgające nawet dwóch lat w wypłacaniu wynagrodzeń należnych twórcom.

SĄD NAJWYŻSZY rozpoznał 4 rewizje nadzwyczajne ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego wniesione na niekorzyść nietrzeźwych sprawców wypadków drogowych. We wszystkich sprawach zastrzył wymiar kary.

SĄD REJONOWY w Szczecinie wydał wyrok w sprawie mieszkanki tego miasta — 28-letniej Jana W., która od dłuższego czasu uchylała się od obowiązku pracy. Otrzymała on skierowanie do Miejskiego Przedsiębiorstwa — Oczyszczania, ale pracy nie podjęła. Sąd w trybie przyspieszonym ska-

zał Jana W. na grzywnę w kwocie 300 tys. zł.

NIE SŁABNIE zainteresowania zakładowym systemem plac. Według stanu z końca lipca, 2950 przedsiębiorstw uzyskało rejestrację swych porozumień placowych w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. W czerwcu zarejestrowano 410 porozumień, w lipcu (zaczęły się szczyt urlopowy) 290. Dziś liczba jednostek, które przechodzą na nowy system wynagradzania przekroczyła już 3 tysiące.

STACJE kolejowe stają się powoli usługową pustynią. Stacji mamy 1939, przystanków 1100. Bilety kupujemy prawie w 4 tys. kas. Ale w drukarki do biletów wyposażonych jest zaledwie 9 proc. kas. Obliczone, że czas oczekiwania na zakup biletu wypisanego ręcznie sięga od 30 do 50 minut. Przechwalnie bagaż znajdują się tylko na 676 stacjach, do fryzjera można pójść tylko na 64. W urzędzie pocztowe wyposażone są tylko 54 dworce, kwiaty i upominki kupić można tylko na 75. Z umywalni, bądź względnie czystego wc można skorzystać tylko na 87 stacjach. Usługi gastronomiczne prowadzone są zaledwie w 7 proc. dworców.

Z REGIONU

ROLNICZE LATO. Wprawdzie koniec tygodnia jakby poprawił trochę pogodę ale sierpniowa aura na ogół wyjątkowo nie sprzyjała żniwiarzom. Deszcze uczyniły pola grząskimi, utrudniając pracę ciężkich maszyn koszących, a rolnicy, po trosze z wygody, po trosze dla dziwnych cen usług, niechętnie sięgają po kosiarki; wolą czekać na kombajny. Do 10 września żniwa powinny być definitywnie zakończone i organizatorzy twierdzą, że będą, jeżeli tylko ustabilizuje się pogoda. Na razie w obu województwach zakończono zbór rzepaku, natomiast zboża zbiera no niewiele; w Koszalińskim zaledwie z około 48 tys. ha, to jest nie powyżej 28 proc. całego arealu zasiewów, zaś w Słupskim nieco więcej — z około 53 tys. ha, a więc z 38 proc. powierzchni upraw. Zboże jest bardzo wilgotne, na niektórych plantacjach zaczyna porastać. Również jakości ziarna nie jest najlepsza. Jego wilgotność dochodzi prawie do 30 proc. i ma gazy nie chcą go przyjmować. Nie najlepiej wyglądają plantacje roślin strączkowych, których w obu województwach jest prawie 35 tys. ha. Zachodzi obawa, że część plonów może wygnieć, jeżeli definitywnie nie poprawi się pogoda.

KONTROLA przydziału mieszkań spółdzielczych i kwaterek, jaką w trzech spółdzielniach mieszkani-

wych oraz 6 urzędach miejskich w województwie koszalińskim przeprowadził inspektorzy robotniczo-chłopskiej przyniosła wyniki tyleż niepokojące, co... typowe. Generalnie uwagi pod adresem spółdzielczości mieszkaniowej — w nazbyt wielu przypadkach od osób, które otrzymały mieszkania nowe, nie żądano rozliczenia się ze starych, niezbyt przestrzegano się rygorów obowiązujących przy kwalifikowaniu rodzin na listy przyśpieszeń. W Szczecinku ponad 60 proc. tegorocznych mieszkań przekazano rodzinom z list przyśpieszeń. Również lokalna administracja państwowa czasem dowolnie poczyniła sobie z przepisami. Do ujawnionych mankamentów należy niezbyt kompletne dokumentowanie uzasadnień przydzielania mieszkań, nie zawsze przestrzegano się kolejności list, przy czym w Drawsku i Koszalinie ujawniono przypadki, że na aktualnych listach przydziału umieszczano rodziny mające o wiele lepsze warunki mieszkaniowe od rodzin pominiętych, często wielodzietnych i nisko uposażonych.

WIZYTY. W Słupsku przebywała delegacja Komitetu Okręgowego NSPJ z Neubrandenburga. Celem pobytu niemieckich gości była ocena aktualnego stanu wymiany grup młodzieży w ramach akcji letniej. Goście zwiedzili obozowiska młodzieży niemieckiej w Jarosławcu i

Szklanych Hutach, zostali też podjęci przez władze województwa. Słupsk odwiedziła także delegacja partyjna miasta Połtawy z radzieckiej Ukrainy. Goście odwiedzili niektóre większe zakłady przemysłowe w mieście, spotykając się z ich aktywem społeczno-gospodarczym. Delegację z Połtawy przyjął także Sekretariat KW PZPR w Słupsku.

MINISTER budownictwa, Stanisław Kukuryka spotkał się z dyrektorami koszalińskich przedsiębiorstw budowlanych. Tematem rozmów stały się główne problemy stojące przed tą dziedziną gospodarki, wiele uwagi poświęcono też wynikom budownictwa w pierwszym półroczu. Koszalińskie budownictwo mieszkaniowe w ciągu minionych siedmiu miesięcy osiągnęło wyniki plasujące je na piątym miejscu w kraju.

ZMIENNA pogoda nie sprzyja rybakom bałtyckim, częściej niż zwykle zatrzymując kuty w portach. Zresztą, nie zależnie od pogody, sierpień zwykle nie należał do miesięcy wydajnych na łowiskach; tegoroczny jednak będzie gorzej niż zwykle. Od początku miesiąca flota łowcza usteckiej „Korabia” złowiła tylko 1100 ton ryb, kołobrzesckiej „Barki” — 800 ton, zaś dąbrowskiej „Kutra” — zaledwie pół tysiąca ton. Tymczasem miesięczne plany połowowe przedsiębiorstw Srodkowego Wybrzeża sięgają prawie 2 tysięcy ton ryb.

SIEDEM tysięcy filmów, ponad 200 mln widzów — oto w największym skrócie bilans 40 lat działalności Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie obejmującego swym zasięgiem Pomorze Środkowe. Z tej okazji odbyła się w Koszalinie jubileuszowa uroczystość z udziałem licznych gości oficjalnych; szczególnie zasłużonym pracownikom wręczono podczas niej wysokie odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Natomiast Przedsiębiorstwu przyznano Medal Komisji Edukacji Narodowej za osiągnięcia na polu upowszechniania wiedzy i kultury.

POMNIK Zaślubin z Bałtykiem staje się obowiązkowym punktem programu wycieczek odwiedzających Kołobrzeg. Nie dawno specjalnym pociągiem nawiedziło miasto uczestnicy szczytu szczytów „Gryfiady 85” — czyli II Ogólnopolskich Spotkań Laureatów Przeglądów, Konkursów i Festiwali Artystycznych Młodzieży Szkolnej, by uczestniczyć w manifestacji pod pomnikiem Zaślubin. W minionym tygodniu gościła w Kołobrzegu 150-osobowa grupa młodych Kubańczyków, przebywających w naszym kraju w ramach wymiany wakacyjnej młodzieży. Nie obeszło się oczywiście, bez złożenia wiązanek kwiatów pod pomnikami upamiętniającymi walkę o powrót nad Bałtyk i polskie nad Bałtykiem-trwanie.

Pieć lat po Sierpniu

Po sierpniowym przełomie stało się jasne, że wiele musi ulec zmianie lub gruntownej przebudowie. Przy założeniu, że podstawy ustroju są stałe i że kierowniczą siłą nadal pozostaje partia robotnicza, główna troska działaczy partyjnych koncentrowała się wówczas na kierunkach tej przebudowy.

WROCZNICE wydarzeń sierpniowych przegladam obszernie notatki z tamtych gorących dni, a tak że z kilkunastu następnych miesięcy. M.in. dokładnie przeczytałem notes w całości poświęcony słupskiej wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej poprzedzającej IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Konferencja trwała dwa dni, głos zabierało kilkudziesięciu mówców. Temperatura dyskusji była bardzo wysoka, ale głosów demagogicznych — w odróżnieniu od m.in. słupskiej miejskiej konferencji — niewiele. Mimo atmosfery podekscytowania co raz to nowymi „odkryciami” z niedawnej przeszłości — tak że niewiele tzw. głosów rozliczeniowych; jakieś drobne próby personalnych „odgrywek” i to wszystko. Natomiast główny nurt ówczesnej debaty dotyczył partii, jej niedomagań oraz niezbędnych zmian w strukturach i sposobach działania. Przylatująca większość dyskutantów krytykowała zwłaszcza język i metodykę pracy wewnątrzpartyjnej. Nie było prawie mowy, który nie zwracał uwagi na konieczność wyeliminowania z życia partijnego sztamperów oraz politycznego żargonu jako środka porozumiewania się, środka do pełnego nieskutecznego.

Czytam jeszcze raz notatkę i jeszcze raz dokładnie sprawdzam: Ależ tak! To właśnie te problemy, a nie nadużycia i arogancja władzy, choć te ostatnie też ostro oceniane — były głównym tematem dyskusji. — Chcemy w partii mówić jak ludzie do ludzi, chcemy, by język uchwał partyjnych był językiem prostego człowieka, chcemy wiedzieć, dokąd zmierzamy jako partia i jakie konkretnie zadania stoja przed jej poszczególnymi ogniwami — oto jakie postulaty powtarzały się najczęściej. Kto ma wątpliwości może sięgnąć do zapisów i protokołów. W tych trudnych i burzliwych czasach, kiedy lały się stare struktury, a wiele — wydawałoby się trwałych elementów naszego życia politycznego i społecznego szło do lamusa, kiedy przyszłość kraju stawała się niejasna — wielu działaczy partyjnych podstawowo szczebla za akt pierwszej potrzeby uznawało wprowadzenie klarowności języka politycznego. Dlaczego? Jakże to w tamtej sytuacji mogło mieć znaczenie?

Sprawa ta wymaga niewątpliwie głębszego zastanowienia, ale zastanowić się warto. Tym bardziej, że nie byłoby to jedynie głosy płynące z tego zakątka kraju. Siegam po

notatki z IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii i znajduję w nich potwierdzenie. Ten nurt dyskusji przenosił się z poszczególnych regionów na forum ogólnokrajowe. I znalazł swoje odbicie w Uchwale IX Zjazdu: „Działalność ideologiczna partii, sterowana przez aparat, uległa wyjąłkowieniu. Skrajny centralizm i nieuzasadnione ograniczenie swobody słowa wyrażały ogromne szkody życiu duchowemu społeczeństwa, prowadziły do zakłócenia rozwoju kultury i systemu jej upowszechniania, nauki — zwłaszcza dyscyplin społeczno-humanistycznych i szkolnictwa. Potęgowały się rozdziewki między słowem a czynem ludzi pozostających u steru władzy, pomiędzy informacją oficjalną a nieoficjalnym obiegiem opinii powodował narastanie chaosu i kryzysu moralnego”.

Otóż to: „działalność ideologiczna partii uległa wyjąłkowieniu”. Owo wyjąłkowienie po lego na zastępowaniu myśli sloganami. Stworzony został swoisty slang, żargon, który tworząc pozory wtajemniczenia eliminował treści niezbędne do porozumienia się między sobą, zwłaszcza co do tego, co my właściwie robimy, dokąd zmierzamy.

Gorzkie to słowa i trudne, gdy przychodzi je kierować do własnej partii, ale świadomości sytuacji delegaci zdecydowali się umieścić je w najwaźniejszym dokumencie Zjazdu jako ocenę przeszłości i przesłankę do wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

SIERPIEŃ i późniejsze miesiące uświadomiły nam wszystkim, że socjaliści, chcąc przeobrazić prowadzących do powszechnego dobra bytu i sprawiedliwości społecznej nie da się dokonać w wyniku działania większych lub mniejszych grup „wtajemniczonych”, rozmawiających ze społeczeństwem językiem szamanów. Wiara w słuszność i szczerą intencję takiej grupy przywódczej istnieje tak długo, jak długo jest ona w stanie zapewnić widoczny wzrost poziomu życia — zważając że jeżeli społeczeństwo nie wie, że ów wzrost jest wynikiem długów zaciąganych w innych państwach. Ale już przy pierwszym niepowodzeniu wiara ta się załamuje, jej miejsce zajmują podejrzenia (słuszne zresztą) o świadome oszukiwanie społeczeństwa, o manipulowanie opinią publiczną przy pomocy środków masowego przekazu (także prawdy), i na tym tle — budowanie wewnętrznego, sytego państwa prominentów (to po dejrzeniu okazało się mocno

przesadzone — nieliczne dobra odebrane byłym prominentom nie miały aż takiej wartości, żeby zaważyć na ekonomicznej sytuacji kraju, tzw. margines gospodarczy ma tych dóbr znacznie więcej).

Podobnie jak to, że socjalizm nie może zbudować jakiejś jednej grupy dla siebie, prawdą jest też, iż grupa taka nie jest w stanie zbudować socjalizmu dla całego społeczeństwa. Socjalistyczne przeobrażenia mogą być dokonane harmonijnie tylko przy aktywnym wysiłku całej partii i świadomym udziale całego społeczeństwa, a w każdym razie takiej jego części, która jest w stanie zapewnić trwałość tym procesom. Posiadanie władzy fizycznej — jak to wykazał Sierpień — również w warunkach państwa socjalistycznego nie daje grupie przywódczej żadnej gwarancji narzucenia swojej woli społeczeństwu. Wprowadzenie stanu wojennego, który był ponad wszelką wątpliwość aktem użycia siły ze strony władzy państwowej, było możliwe tylko dlatego, iż ten, kto go wprowadzał działał zgodnie z oczekiwaniami większości społeczeństwa.

I nie chodzi tu bynajmniej o takie deklaracje, jakie złożył dla lokalnej prasy po wprowadzeniu stanu wojennego ostatni przewodniczący słupskiego Zarządu Regionu „Solidarności”: „Generale, dlaczego tak późno?” Mam podstawy twierdzić, że w publicznym oświadczeniu byłego przewodniczącego ukryta była zwykła hipokryzja. Dysponując sporymi możliwościami, zespół ludzi, których przywódca składał później takie oświadczenia, wcześniej nie zrobił nic, co by rzeczywiście świadczyło, iż pragnie położenia kresu bezprawiu choćby za cenę okresowego ograniczenia swobód. Wręcz przeciwnie, jeżeli zespół ten sam nie iniekwalił działań destrukcyjnych, to gorliwie współuczestniczył w ich realizacji. Możemy więc sobie ten spektakularny, acz nieprzekonujący przykład spokojnie darować. O przyjęciu stanu wojennego przez ogół społeczeństwa ze zrozumieniem świadczy wynik tego przedsięwzięcia. Tragiczne zachowanie niewiadomej tego, co się rzeczywiście dzieje grupki górników tej opinii podważyć nie jest w stanie.

Czy to znaczy, że w grudniu 1981 roku całe społeczeństwo polskie wybaczyło naszej partii wszystkie poprzednie błędy i deformacje i zniechęcone do nowej siły, która wedle deklaracji miała przynieść uzdrowienie, a przyniosła je-

dyne rozprzeżenie, bezprawie i pograżała kraj w chaosie gospodarczym, zdecydowało się zaakceptować powrót starego zła, bo było ono mniej-sze niż to, którego teraz byliśmy świadkami? Nic podobnego. Wszyscy, którzy tak sądzą — są w błędzie.

W grudniu 1981 roku społeczeństwo jeszcze raz zawierzyło kierownictwu partii, a podstawową przesłanką tej wiary była Uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu oraz intensywna działalność legislacyjna Sejmu — przyoblekająca ducha tej niezwykłej Uchwały w cało unormowań prawnych. Tak zwany szary obywatel mający do wyboru — z jednej strony strumień nienawiści do wszystkiego, co sami przecież zbudowaliśmy oraz pustę półki, na których z rzadka tkwiły niezapomniane butelki octu, a z drugiej nadzieję — stawał na nadzieję. Aprobował tę siłę, która mu ją dawała.

Chcę jednakże podkreślić, że tenże umowny szary obywatel, udzielając kredytu zaufania krajowemu kierownictwu partii, nie udzielił go automatycznie wszystkim jej instancjom i ogniwom. Walka o przebudowę całej partii trwa nadal. Im niżej — tym jest trudniejsza.

Niejaką w rocznicę sierpniowych Porozumień, wojewódzka instancja partyjna w Słupsku postanowiła dokonać pełnego obrachunku swoich aktywów i pasywów za ten okres. Z początku września odbył się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego, które przyniesie odpowiedź na pytanie: na jakim etapie przebudowy znajduje się obecnie wojewódzka organizacja. Mam przed sobą zatwierdzony przez Egzekutywę KW syntetyczny materiał stanowiący coś w rodzaju zbiorowej fotografii partii w województwie. Co mówi jego treść? Od stycznia 1981 roku do czerwca br. szeregi partii zmniejszyły się w tym województwie o około 9 tys. członków, to jest o prawie jedną czwartą jej poprzedniego stanu. W niektórych miastach i gminach regionu liczebność partii zmniejszyła się o prawie jedną trzecią. Przez cały ten czas z szeregów PZPR ubywali głównie robotnicy (prawie 6 tys.). Odpływ w partii spowodował niekorzystne zmiany organizacyjne — dziś połowę organizacji podstawowych stanowią ogniwka małe, do 15 członków. W ostatnich latach poważnie ustąpił dopływ młodych. I aczkolwiek od kilku miesięcy zmniejszanie się szeregów partyjnych w tym województwie ustąpiło — liczba przysięg obecnie przewyższa liczbę skreśleń — jest nad czym dyktować. Myślę, że jest to również okazja do ponownego przeanalizowania głosów z burzliwej kampanii partyjnej sprzed kilku lat. Odnoszę wrażenie, że w nich tkwi klucz do wielu kwestii.

Libertaria Wiśniewski

... I Z DALEKA

Arne Treholt, młody dyplomata norweski

„Twój mąż, Arne, został dziś aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosjan i Irakijczyków”. Taką wiadomość otrzymała 21 stycznia 1984 roku żona dyplomaty norweskiego, Arne Treholta, w Oslo. Wkrótce rozpoczął się proces, który został wykorzystany przez norweskie — i w ogóle zachodnie — środki masowego przekazu do zorganizowania gigantycznej kampanii przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Obecnie otrzymałem książkę żony Treholta pt. „Moja historia”. Jako autorka figuruje Kari Storaekre, a nie Kari Treholt, dlatego, że jej nazwisko do momentu aresztowania Treholta, było w Norwegii bardziej znane, niż jego: Kari Storaekre występowała często w telewizji i cieszyła się znaczną popularnością.

Kari Storaekre zajmuje się samym procesem swojego męża

(został on ostatecznie skazany na wiele lat więzienia) tylko marginesowo. Opisuje ona raczej przeżycia swoje i 6-letniego syna, Torsteina. Niemniej jednak książka ta pozwala wejść za kulisy działań norweskich służb bezpieczeństwa i ich współpracy z amerykańskim FBI. Sam Treholt uporczywie zaprzeczał, jakoby był szpiegiem. Przyznawał się najwyżej do lekkomyślności.

Jego kariera była zawrotna. Po skończeniu studiów, został osobistym sekretarzem norweskiego ministra do spraw prawa morza, Jensa Evensena, a potem — podsekretarzem stanu — w tymże ministerstwie. Po kilku latach, w 1981 roku, Treholt otrzymał nominację na sekretarza misji norweskiej w ONZ. Wkrótce po powrocie do kraju — został aresztowany.

Co wynika z książki Kari Storaekre? Przede wszystkim

to że Arne Treholt był człowiekiem postępowym, który zaangażował się silnie w zwalczanie junty pułkowników greckich. Już po jego aresztowaniu, ambasador grecki w Sztokholmie, Emmanuell Poniadis, który należał do greckiego ruchu oporu przeciwko juncie, powiedział:

„Junta objęła władzę w Atenach w kwietniu 1967 roku. Już w maju zostały utworzone w Sztokholmie dwa komitety oporu, na które dał pozwolenie ówczesny premier szwedzki, Tage Erlander. Wkrótce później z kilkoma kolegami pojechałem do Norwegii, gdzie walka przeciwko juncie była bardzo aktywna. Na dworcu w Oslo spotkałem dwie osoby: Greka Eliasa Theofilakisa i Norwega Arne Treholta. Odbyliśmy zebranie w auli Uniwersytetu w Oslo. Arne Treholt pisał wiele artykułów o nas w „Arbeider-

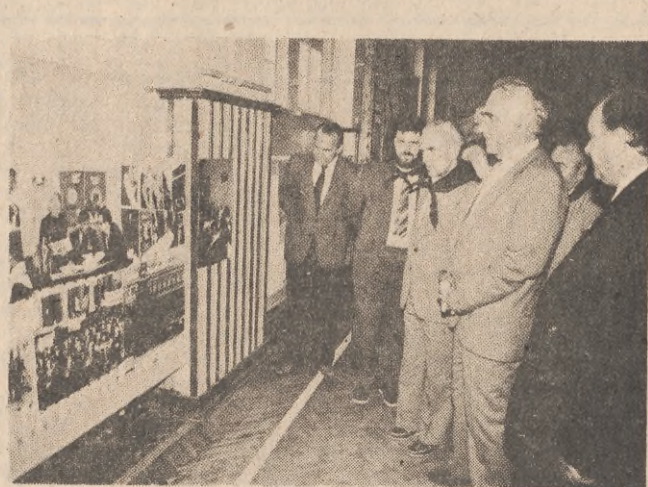
bladet” (dziennik socjaldemokracji norweskiej — ZB) i pracował usilnie na rzecz naszej organizacji. Był on bliskim przyjacielem Andreasa Papandreou (obecny premier Grecji — ZB). Jesteśmy winni Arne Treholtowi gorące dzięki za jego wkład w naszą walkę”. Ambasador Poniadis podkreślił z naciskiem, że mógł także w imieniu wielkiej aktorki greckiej, obecnie ministra kultury, Melny Merouri.

Jednakże najpoważniejszym powodem, dla którego zmontowano proces przeciwko Treholtowi nie była sprawa Grecji (choć sąma Kari Storaekre nie domyśla się tego), chodziło o coś innego. Treholt — jak powiedziałem — był najpierw osobistym sekretarzem, a potem podsekretarzem stanu u ministra do spraw morza, Jensa Evensena. A Jens Evensen walczył o utworzenie strefy bezatomowej na północy, co spotkało się i spotyka z ostrym atakiem Amerykanów. Trzeba było jego skompromitować. Stąd — sprawa Arne Treholta, młodego dyplomaty norweskiego.

ZYGMUNT BRONIAREK

FOTO zbliżenia

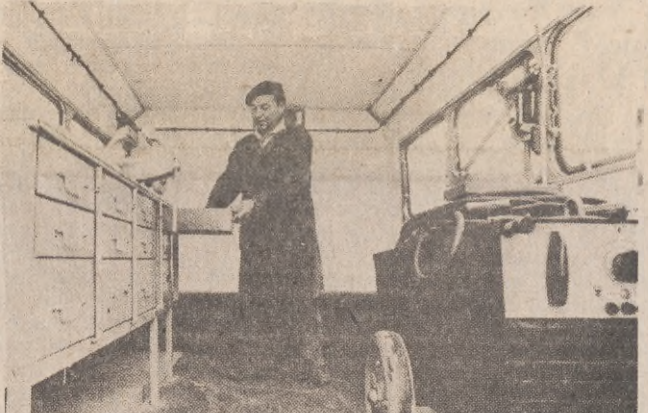
ŚLUPSK



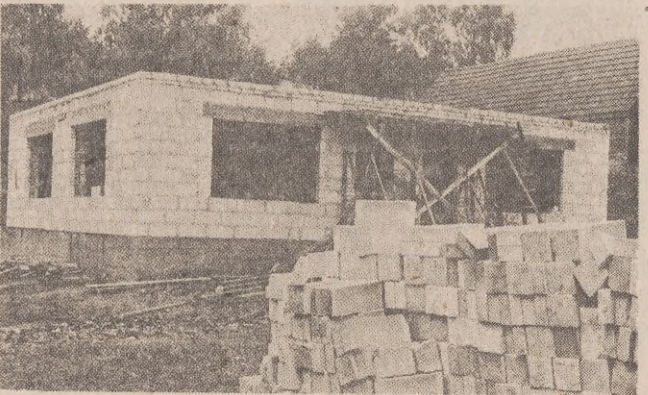
Zakończył się obóz pionierów radzieckich w Bytowie. Dzieci wspólnie z kierownictwem przygotowały m. in. interesującą wystawę fotograficzną o Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. Obejrzała ją również goście pionierów — przedstawiciele władz województwa słupskiego i członkowie delegacji obwodu połtawskiego, przebywający w województwie słupskim.



Żniwiarze wykorzystują każdą sprzyjającą chwilę. Ten zespół kombajnów zastaliśmy na polach Zakładu Rolnego w Starkowie (PGR Suchorze).



Żniwiarze korzystają często z usług pogotowia technicznego. Na naszych drogach pojawiają się samochody na podwoziu „Robura” (produkcji NRD), przystosowane do takich celów przez słupską Spółdzielnię Pracy „Mechanik”.



Niewielka wieś Wojsk (gmina Lipnica) zdobyła się na duży czyn społeczny. Młodzież z miejscowego koła ZMW i dorośli mieszkańcy postanowili wesprzeć handel wiejski. Budują więc sklep, a pod tym samym dachem, przez ścianę mieścić się będzie również świetlica.



Specjalnością POM w Nowej Wsi Lęborskiej jest produkcja zbiorników z mas żywycowych do opryskiwaczy. Jeśli jeszcze starczy środków ochrony roślin, to można będzie skutecznie walczyć ze szkodliwymi owadami i rozlicznymi chorobami, trapiącymi nasze sady, ogrody, pola.

Fot. JAN MAZIEJUK i ZBIGNIEW BIELECKI

Szkole z pomocą

c.d. ze str. 1

Kepicach (50 tys. zł) gminne w Darnicy, Wierchowiu — gdzie ruch się dopiero organizuje.

W tym miejscu omawiania problemów inwestycyjnych, dotykamy pierwszej poważnej kwestii: razem czy osobno?

Patrzac na sprawę perspektywicznie i po gospodarstwu, wydaje się, iż kwestia powinna być uporządkowana w sposób następujący: jednostką gromadzącą środki powinien stać się komitet miejski lub gminny. W ten sposób społeczne środki będą mogły być wykorzystywane najbardziej racjonalnie i efektywnie. Ruch ma rzeczywiście charakter społeczny, ale nie może się on rozwijać bezplanowo. Tylko nielicznym środowiskom udało się w stosunkowo szybkim czasie zgromadzić tyle społecznych środków (a trzeba zgromadzić przynajmniej 30 proc. kwoty kosztorysowej planowanego zadania inwestycyjnego, aby móc wystąpić o pomoc państwową), żeby przysięść miejscowej szkole z efektywną pomocą. Gromadząc środki w gminie można tę podstawową kwotę uzyskać znacznie szybciej, i można też się między sobą porozumieć co do pierwszeństwa budowy w zależności od rzeczywistych potrzeb. W ten sposób można w stosunkowo niedługim okresie zapewnić pomoc wielu placówkom oświatowym w gminie.

Dotychczasowe rozdrobnienie środków i atomizacja całego ruchu utrudnia ten cel.

Tymczasem, przynajmniej jak dotąd, komasacja środków nie znajduje zrozumienia wśród uczestników ruchu. Przeważa pogląd: zbieramy, co społecznym sumptem się da na rzecz rozbudowy naszej szkoły i zwracamy się o resztę do państwa. Inni niech sobie radzą sami. Jeżeli nie potrafią — niech im pomoże miejski, gminny lub wojewódzki komitet NCzPSz.

Odczuć, że takie postawienie sprawy jest sprawiedliwe, w gruncie rzeczy opiera się na pozornych przesłankach. Szczegółowa analiza dotychczasowych źródeł wpływów na konta poszczególnych komitetów NCzPSz w woj. śląskim wskazuje, że jedne środowiska są w lepszej sytuacji, bo posiadają na swym terenie bogate i czynne zakłady pracy, lub goszczą kolonie jeszcze bogatszych zakładów z innych regionów, m. in. ze Śląska, a inne muszą liczyć wyłącznie na dobrowolną składkę mieszkańców. Potrzeby poszczególnych szkół natomiast, i to nie

raz potrzeby bardzo pilne lub wręcz palące, ujawniają się niezależnie od tego, jak zamożne jest środowisko, w którym te placówki działają.

Dziś, kiedy kilka inwestycji wznoszonych ze środków Narodowego Czynu Pomocy Szkole w województwie śląskim, dzięki rzeczywistej wyjątkowej aktywności i pracowitości konkretnych środowisk, osiągnęło już wysoki stopień zaawansowania, Wojewódzki Komitet NCzPSz nie miał żadnych trudności z zaopiniowaniem, kto w pierwszej kolejności powinien uzyskać dotacje uzupełniające. Ale w przyszłości, kiedy liczba kandydatów posiadających podobne „parametry” znacznie wzrośnie — ustalenie priorytetów nie będzie łatwe. Lepiej więc, żeby te kwestie rozstrzygane były na szczeblu gminy lub miasta.

Kierownictwo śląskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania — a opieram się tu na opiniach zarówno kuratora mgra Kazimierza Ślusarskiego, jak i wicekuratora odpowiedzialnego za inwestycje oświatowe, mgra Bronisława Piekarskiego — wnoszą do tej kwestii jeszcze kilka innych uwag, wynikających z dotychczasowej praktyki. Przekazując je, chcę podkreślić, iż nie mają one bynajmniej stąd społecznej natury, który spotyka się z podziwem i wdzięcznością w środowiskach oświatowych, lecz przeciwnie — prawidłowo ukierunkować wysiłki.

Po pierwsze — w wielu środowiskach, w których idea NCzPSz wywołała społeczne ożywienie i spotkała się z konkretnym odzewem, daje się wyczuć pewne zniecierpliwienie. Rozbudowa każdej, choćby niewielkiej placówki oświatowej to duże i odpowiedzialne zadanie inwestycyjne, wymagające odpowiedniego przygotowania dokumentacji, zapewnienia materiałów, w tym materiałów specjalistycznych, oraz wykonawcy — nierzadko także ze specjalnymi uprawnieniami. Takich zadań nie można rozpoczynać mając na koncie kilkadziesiąt tysięcy złotych i deklarację przeprowadzenia społecznie po kilka godzin. Dlatego też wojewódzkie kierownictwo oświaty jest zdania, że potrzebne jest zwykle dłuższe niż jednoroczne gromadzenie środków społecznych, a następnie pełne zharmonizowanie celów z posiadanymi przez administrację oświatową planami rozbudowy placówek szkolnych. Najefektywniejszą pomocą — stwierdzili moi rozmówcy — ma miejsce wtedy, kiedy dzięki społecznej pomocy, zaplanowana przez administrację rozbudowa szkoły można przyspieszyć lub rozszerzyć jej zakres.

Rzadko się udaje siłami społecznymi przeprowadzić nową, nieplanowaną inwestycję.

Toteż zdarza się, iż społecznych sił starcza jedynie na rozpoczęcie. Później nie bardzo wiadomo, co z tym „fanatem” zrobić. W przeszłości zdarzały się przypadki, iż administracja kontynuowała społecznie rozpoczęte dzieło własnymi środkami. Taka sytuacja jest niezgodna ze stanem prawnym, który wyraźnie określa, w jakich proporcjach powinna wystąpić względem siebie — praca lub świadczenie społeczne oraz pomoc państwowa. Przeprowadzona przez NIK kontrola zakwestionowała kilka przypadków wyraźnego zachwiania tych proporcji.

Podobnie ma się sprawa z wyliczeniem tzw. społecznej pracy bezpośredniej. Ręczne wykonywanie wykopów (bo takie jest zwykle deklarowane) w sytuacji, kiedy wykonawca dysponuje nowoczesnymi koparkami — jest jako sam akt społecznej pracy ładnym gestem, ale cokolwiek nieracjonalnym. Wykonanie zaś specjalistycznych prac w czynnie społecznym jest na ogół praktycznie nie do zrealizowania.

Dlatego też kierownictwo Kuratorium proponuje działać cichym ruchem, aby przez kilka następnych lat powstrzymać się z rozpoczęciem nowych, dotychczas nie deklarowanych inwestycji w ramach NCzPSz, natomiast kontynuować prace, rozpoczęte w róż-

nej formie już w wielu placówkach oświatowych w województwie. Równocześnie tam, gdzie to jest możliwe, gromadzić środki pod przyszłe inwestycje.

Wskazana jest zwłaszcza pomoc w ramach NCzPSz w budowie rozpoczynanych lub kontynuowanych przez administrację oświatową placówek, takich m. in. jak obiekty Zespołu Szkół Gastronomicznych, warsztaty Zespołu Szkół Mechanicznych i Szkół Podstawowej na osiedlu „Piastów” w Ślasku, nowej szkoły podstawowej w Człuchowie oraz sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 3 w tym mieście, domu nauczycieli w Głównych i wielu innych obiektów w całym województwie.

Każda forma zorganizowanej pomocy społecznej może się przyczynić do przyspieszenia prac,

a w sumie do wcześniejszego przekazania do eksploatacji tych obiektów.

Mówiąc o działalności inwestycyjnej w ramach NCzPSz nie sposób nie podkreślić, że jest ona możliwa dzięki ofiarności społeczeństwa, poszczególnych obywateli, występujących w tej sprawie niejako prywatnie, inaczej mówiąc — świadczących na cele szkolne z własnych środków. Musi za stanowiąc natomiast, iż w przypadku wielu zakładów pracy, dysponujących sporymi środkami do podziału, gotowość do świadczeń na cele

NCzPSz nie jest zjawiskiem powszechnym. Co dziwniejsze — chętniej świadczą na ten cel załogi mniejszych, ale też i mniej zamożnych zakładów. Potencjał — w tym również kilka największych przedsiębiorstw śląskich — ograniczają się do symbolicznych wpłat. Oczywiście, każdy grosz wpłacony na ten cel cieszy i zasługuje na społeczne uznanie. Ale te proporcje — przy większym zrozumieniu dla trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się dziś szkoła — mogłyby być nieco inne.

I tak przeszliśmy do drugiej, równie ważnej jak inwestycja, sfery działania społecznego ruchu na rzecz pomocy szkole, a mianowicie — wspierania merytorycznej pracy szkoły. Powołany w początkach bieżącego roku Wojewódzki Komitet NCzPSz stawia sobie pod tym względem wyjątkowo rozległe zadania. Aktualnie trwają prace nad budową projektu szczegółowego programu. We wrześniu komitet zbierze się na plenarnym posiedzeniu, aby załatwić niezbędne kwestie organizacyjne oraz przedyskutować i ostatecznie zatwierdzić główne kierunki działania w sferze pozainwestycyjnej.

Jakie potrzeby szkół województwa śląskiego wydają się w tej dziedzinie najpilniejsze? Krótko mówiąc: pomoc w drobnych naprawach bazy, uzupełnieniu pomocy naukowych, urządzeń do wychowania fizycznego, w dowożeniu i dożywianiu, we wzmacnieniu opieki lekarskiej, zwłaszcza

stomatologicznej, w organizacji zajęć pozalekcyjnych, w ściślejszym wiązaniu życia szkolnego z życiem społecznym miejscowości, w której szkoła działa. Środowisko nauczycielskie jest zgodne co do tego, że w ostatnich kilkunastu latach nastąpiło szkodliwe odizolowanie szkoły od życia społecznego. Stworzone zostały rozliczne bariery, które utrudniają szkole korzystanie z placówek i urządzeń komunalnych, zakładowych czy nawet ogólnodostępnych.

Utarło się, że szkoła musi sobie radzić ze swoimi kłopotami sama.

Społeczeństwo ma otrzymać od niej oświecone i odpowiedzialnie ukształtowane fizyczne i obywatelsko jednostki.

Efektom tego „klimatu”, jaki jeszcze otacza dziś szkołę jest to, iż wiele placówek daremnie zabiega o wykonawstwo najprostszych prac, choć chce płacić zgodnie z cennikami. Na koszt szkół, których budżety przykrawane są do ostatnich granic, dowozi się w województwie 16 tys. uczniów. W niektórych gminach, np. w gminie Głównych, ze szkolnych funduszy przeznaczają się na ten cel ponad 10 milionów złotych rocznie. Jaką stanowi to wyrwę z budżecie gminnej oświaty — niestety trudno zrozumieć. Instytucje przewołujące, np. SKR-y mają wiele „rozumienia” dla szkoły, ale za przewóz zdzierają ostatni grosz, stosując najwyższe stawki. Podobną postawę można zauważyć również przy innych świadczeniach na rzecz szkół. Jeszcze do niedawna w wielu wsiach nie można było wynająć mieszkania dla nauczycieli, gdyż stawki, jakie oferowała oświata były mniejsze od tych, jakie płacili leśnicy z „wczasów pod gruszą”. W tym roku, mimo iż stawki pozostały te same — kwatery dla nowo angażowanych nauczycieli się znalazły. Jest to pierwszy od dłuższego czasu sygnał, że na potrzeby szkoły najbliższe jej otoczenie zaczyna patrzeć inaczej.

I tu jest właśnie pole do działania w ramach NCzPSz.

Wojewódzki Komitet tego ruchu zakłada sobie w pierwszym rzędzie odbudowanie istniejącego kiedyś systemu patronatów zakładowych. Rozbudowana sieć zakładów przemysłowych i rolnych w tym województwie sprawia, iż tu należy upatrywać ogromnej rezerwy sił, które mogą przysięść szkole z pomocą. Jest już w tej sprawie pierwsza jaskółka w postaci coraz lepszego rozumienia potrzeb szkolnych przez śląskie przedsiębiorstwa budowlane. Ale celem ruchu przyjaciół szkoły jest zbudowanie pełnego systemu opiekuńczego zakładów i instytucji, który obejmie wszystkie bez wyjątku placówki oświatowe w województwie. Systemu, który pomoże szkołom w rozwiązywaniu wspomnianych wyżej kłopotów, z jakimi dziś borykają się one na co dzień.

WIESŁAW WIŚNIEWSKI



Wymierny efekt Narodowego Czynu Pomocy Szkole — rozbudowywany siłami społecznymi budynek szkolny we Wrześnicy w woj. śląskim.

Fot. Zb. BIELECKI

Uczyć pod gołym niebem?

W Łęborku podobno nie jest najgorzej. Ale problem jest wszędzie taki sam — inwestycje w oświatę są niezbędne! Wie to każdy — począwszy od ministra, skończywszy na urzędniku wydziału oświaty.

I nieprawdą jest, że nie ma sensu budować zbyt wielu szkół i przedszkoli, bo przemina roczniki wyżu demograficznego i placówki zaczną świecić pustkami. Z taką argumentacją zetknęłam się w którymś ze środków masowego przekazu. Jak na razie na pustki się nie zanosi. „Komplety” dzieci na najbliższe lata i jeszcze dłużej — mamy w szkołach zapewniony. Prawdą jest że, na przykład, w łębońskich szkołach, zmalała obecnie liczba dzieci w pierwszych klasach, ale wzrosła w klasach wyższych. Jak więc będzie się odbywać nauczanie w tych warunkach, skoro w Łęborku zmienność jest i tak dosyć wysoka, szczególnie w szkołach numer pięć, jeden i osiem. W ich pobliżu powstały bowiem nowe osiedla, ale baza oświatowa pozostała bez zmian.

Do roku 1990 należałoby w Łęborku zbudować trzy przedszkola, nową szkołę i rozbudować szkołę numer 5. Wówczas zaspokojono by potrzeby oświaty, polepszyłyby się warunki pracy dzieci i nauczycieli.

Tymczasem rzeczywistość „skrzączy”, czyli założone na tę pięciolatkę środki finansowe

na remonty i inwestycje absolutnie nie starczą na nawet na część tych zadań.

Dla zobrazowania problemu sięgnijmy do faktów i liczb. Przedszkolu numer 1 grozi zamknięcie z powodu małego wezła żywieniowego. Normy Sanepidu zostały ostatnio zastrzeżone, a budynek jest już stary. Na rozbudowę wezła żywieniowego w tym przedszkolu potrzeba 39 mln złotych. Natomiast na remonty kapitalne piętnastu placówek oświatowych w Łęborku przeznaczono łącznie 4,5 mln złotych.

Problem finansowy jest problemem numer jeden. Bo i wykonawcy znaleźli się, materiały również, natomiast po budżecie cudów nie można oczekiwać.

Zakłady pracy na ogół sprzyjają oświacie — mówi dyrektor Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół — Zofia Widz. Przedszkole nr 1 zobowiązała się rozbudować Budowlana Spółdzielnia Pracy, możemy też zlecić te prace rzemieślnikom. Z wykonawstwem prac w szkole nr 5 też nie byłoby kłopotu. Wykonaliby je PBRol. Materiały zdołabymy — zakłady pracy, centrale materiałowe

są nam przychylnie. Łębońska „ceramika budowlana” zawsze zapewnia nam odpowiednią ilość cegły. Ale jak mogę zawierać umowy nie posiadając odpowiednich środków finansowych. Umowy powinienam zawierać co najmniej z rocznym wyprzedzeniem, żeby wykonano wszystkie prace od czerwca do września.

Odrębna sprawa to remonty kapitalne i bieżące. Pani dyrektor Widz twierdzi, że skoro nie planuje się inwestycji w nadchodzących latach, tym bardziej powinno się dbać o jak najstarsze utrzymanie istniejących obiektów. Nie dalej jak kilka dni temu, starała się o środki finansowe na kapitalne remonty, ale niestety Kuratorium nie ma pieniędzy. Plan zakłada wykonanie remontów bieżących na kwotę 4 mln 300 tys. zł, natomiast rzeczywiste koszty przekroczyły już 5 mln zł. Jest to efekt cen rosnących dosłownie z dnia na dzień. A są prace, z którymi nie można czekać na lepsze czasy i wpływ gotówki. Bez względu na wszystko trzeba remontować dachy i podłogi. Często są włamania do szkół i innych placówek oświatowych, zakłada się zatem kraty.

Przy tak dużej liczbie dzieci często psują się wezły sanitarne. A tu piętrzą się kłopoty — w sklepach nie chcą sprzedawać na rachunki, brakuje dosłownie drobniaków. W Łęborku przechodzić się będzie na gaz ziemny, to też oświata będzie kosztować, a tymczasem nie można dostać nawet trójnika. Gdyby nie pomoc zakładów pracy, właściwie byłoby jeszcze gorzej. Ale wspólnym wysiłkiem udało się w Łęborku osiągnąć całkiem niezły efekt końcowy.

Dyrektor MZEAS w Łęborku mówi, że pisze do kogo tylko się da o przydział środków. Na ogół pisma te znajdują zrozumienie, ale od samego zrozumienia pieniędzy przecież nie przybywa.

Łębork jest tylko przykładem — zresztą wcale nie drastycznym. Podobno potrzeby oświaty wcale nie są pokazane. Zatem może być i gorzej. Jeśli nie znajdzie się wyjścia z tej sytuacji może za kilka lat przyjdzie nauczać dzieci pod gołym niebem, lub może bardziej luksusowo — pod namiotami. O ile znajdują się środki na ich zakup...

ANNA KRUZEL



Tragedia bytowskich Kaszubów

JOLANTA NITKOWSKA

Rodzina Chamier-Gliszczyńskich i Jan Pawłowski podążali w kierunku Warszawy, liczyli, że zanim objadą rodzinę zamieszkałą w Polsce — sytuacja w Płotowie uspokoi się na tyle, że będą mogli wrócić do domu. Dojechali do Świecia, kiedy wybuchła wojna. Wiedzieli, że są poszukiwani przez Niemców. Ukrywali się, często zmieniając miejsce pobytu. Na początek września 1939 roku w Zychlinie, pow. Kutno, spotkała rodzinę Chamier-Gliszczyńskich Zofia Jaworska. W aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie znajduje się jej relacja:

— Przypadkowo spotkałam na ulicy braci Gliszczyńskich. Opowiedzieli mi, że przed wybuchem wojny uciekli z Płotowa i teraz ukrywają się przed Niemcami. Byli zmęczeni i

zrezygnowani. Spotkałam się z ich rodzicami i razem urządziliśmy, że nie ma po co uciekać dalej. Razem z nimi był Jan Pawłowski. Byli jedynym wozem, w dwa konie. Dojechaliśmy pod wieś Lubichowo. Zatrzymali nas Niemcy i wylegitymowali. Ja miałam polskie dokumenty, więc dano mi spokój. Oni mieli dokumenty niemieckie. Niemcy zamknęli ich w jednym budynku. Wóz i konie zabrali. Pod koniec września, albo na początku października wszystkich aresztowanych przewieziono do więzienia w Starogardzie.

Nie znaleziono by śladów rodziny Gliszczyńskich, gdyby nie zbieg okoliczności. Kuzyn Gliszczyńskich — Stefan Piekut był sąsiadem więźniem go strażnika (emerytowanego naczelnika więzienia) Marci-

na Zychskiego. Tą drogą do Zofii Kossak-Głównowskiej dotarła wiadomość, że rodzina jest zamknięta w otoczonej murami ścianą więźniów. Od Piekuta dowiedziała się o katowaniu ojca i braci. Oszczędzono matkę starszą i Marylkę. Nie będę pisała o więźniach gehennie, która stała się udziałem 73-letniej Augustyny, 69-letniej Augustyny, 41-letniej Marianny, 38-letniego Bronisława, 32-letniego Leona, 28-letniego Augustyna i 24-letniego Wacława, ponieważ wstrząsająca dokumentacja tego miejsca kaźni przygotowała gdańscy historycy, dając jej tytuł „Szpegowka”. Już po wojnie udało się odszukać Marcina Zychskiego, który przed prokuratorem Januszem Wolskim złożył zeznanie o tragicznym finale losów kaszubskiej rodziny:

— Po kilkunastodniowym trzymaniu Chamier-Gliszczyńskich w więzieniu, gdzie byli torturowani, wywieziono ich karetką z zamalowanymi oknami w niewiadomym kierunku. Samochód wrócił po godzinie. Na pytanie moje skierowane do transportującego ich SS-manna Fasta, dokład z tymi ludźmi jechano, odpowiedział mi dosłownie: „Do Bydgoszczy, trzy metry pod ziemię”. Wobec takiej odpowiedzi wiedziałam, że cała rodzina zginęła tak samo jak tysiące innych Polaków — podczas masowych egzekucji w Lasach Szpegawskich.

Gdańscy historycy ustalili, na podstawie niemieckich dokumentów, że w Lasach Szpegawskich zamordowano 6—7 tysięcy osób. Podczas ekshumacji masowych grobów w 1946 r. jedyne, które przetrwały wojnę, siostry — Stefania i Zofia przeżyły szok. Nie potrafiły odnaleźć szczątków najbliższych. W jednym z 32 grobów byli rodzice i rodzeństwo, ale w którym? Hitlerowcy zacierali ślady zbrodni. W 1944 roku zaczęli wypalać groby z pomordowanymi. Na zniwelowanym terenie posadzono świerkowy las. Na tura jednak nie pozwoliła na ukrycie zbrodni. Groby zapadły się na głębokość ok. pół metra demaskując oprawców.

Pasmo nieszczęść pociągała za sobą desperacka decyzja sierpniowej ucieczki do Polski. Przewodniczący śląskiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Janusz Wolski przeszedł losy działaczy polonijnych, którzy w drugiej połowie sierpnia 1939 r. szukali w Polsce schronienia. Niewielu przeżyło pierwsze miesiące, a tylko kilku doczekało wyzwolenia:

W początkach października 1939 r. — jak wynika z relacji świadków — zostaje rozpoznanym we wsi Sulęcino w pow. kartuskim (przez żołnierzy Wehrmachtu — Fritz Kleinknecht i Bruno Lasera z Jelenieca) skarbnik Kaszuby Polskiej w Bytowie — Józef Wirkus.

Był on w towarzystwie Franciszka Błany. Obaj zostali przez Niemców zatrzymani, dotkliwie pobici, a następnie oddani w ręce hitlerowskich władz w Kartuzach. Pod koniec października 1939 roku Józef Wirkus i Franciszek Błana wraz z grupą innych aresztowanych Polaków, zostali rozstrzelani w lesie pod Kartuzami.

W styczniu 1940 r. udało się Niemcom wytropić ukrywającego się w Dunajkach (pow. Kościerzyna) Ignacego Gostomskiego z Kłaczna — aktywnego działacza Związku Polaków w Niemczech. Przewieziono go do obozu w Sachsenhausen, a tam — 20 marca 1943 r. — tego wów-

czas już 80-letniego człowieka zamordowano.

W lutym 1940 r. nie mogąc wytrzymać ciężkich warunków, w jakich się ukrywał, zgłosił się dobrowolnie na gestapo Cyryl Rutz z Przeżycowa. Jakże tragicznie zakończył się, licząc na wielokrotność hitlerowców. Został natychmiast aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau i tam 5 marca 1943 r. zamordowany.

Alojzy Miszewski, ówczesny robotnik rolny ze wsi Łąkie w sierpniu 1939 r. wraz z żoną Jadwigą i czwórką dzieci uciekał do Starej Kiszewy w pow. kościańskim. W kwietniu 1940 r. został zadenuncjowany i aresztowany przez żandarmerię. Już na posterunku żandarmerii w Starej Kiszewie został skatowany przez wachmistrza żandarmerii Schwedlanda i policjanta Klatka. (M. in. skutego z rękoma do tyłu wieszano na hak do chwilał utraty przytomności). Po tygodniu oboje z żoną zostali odstawieni do placówki gestapo w Gdańsku i osadzeni w tamtejszym więzieniu. Po czterech tygodniach przewieziono ich do obozu w Stutthofie. Wielokrotnie tu bity (zwłaszcza przez SS-manów Wolfa i Kozłowskiego) zupełnie wycieńczony został zwolniony do domu 9 września 1943 r. Jego zaś żona w sierpniu 1942 r. była jednak tak wycieńczona, że tydzień po powrocie do domu zmarła.

W tym samym czasie co Miszewscy, przeszedł granicę Wincenty Prądkowski z Kłaczna wraz z synem — Józefem, synową i wnuczką.

Cała rodzina postanowiła ukrywać się do końca wojny. Niestety, 19 kwietnia 1940 r. w Leśnie, pow. chojnicki, Józef Prądkowski został rozpoznany i aresztowany przez funkcjonariusza bytowskiej placówki gestapo — Glomba i komendanta posterunku żandarmerii w Rekowie — Kleina. Osadzony w areszcie ge-

stapo w Bytowie, wielokrotnie bity i torturowany, został skazany na karę 2 lat więzienia, które odbywał w berlińskich więzieniach Plötzensee i Tegel. Po odbyciu kary został przekazany do obozu w Sachsenhausen, gdzie doczekał wyzwolenia.

Tragiczne były losy Wincentego. 7 listopada 1943 r. został w czasie obławy rozpoznany i w grudniu osadzony w obozie w Stutthofie. Wraz z nim osadzono także ukrywających go w Polsce — Ignacego Bruskiego i jego synów Jana i Alojzego. Starszy człowiek nie wytrzymał obozowych warunków. Jak wynika z relacji naocznych świadków zmarł po dwóch tygodniach pobytu. Kilka dni później na skutek pobicia przez pomocnika starszego bloku — zmarł Ignacy Bruski.

Na początku listopada 1944 roku na skutek denuncjacji Niemca — leśniczego Szyszko został aresztowany w mieszkaniu Franciszki Bukowskiej w Kłacznie Jan Gostomski. Przewieziony do aresztu bytowskiej placówki gestapo po kilku dniach niustannego katowania 12 listopada 1944 r. poniósł śmierć pod pejszami oprawców.

Na liście zestawionej przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich brakuje wielu nazwisk. Nie wszystkie nici dramatu udało się odnaleźć. W ostatnich latach coraz bardziej znane stają się relacje ludzi, którzy we wrześniu 1939 r. uciekli za granicę Polski. Ich losy doczekały się opisów literackich i filmowych. A gdzieś tam w zakamarkach historii na chwilę zadumy czekał los tych, którzy przed hitlerowcami szukali ratunku w ramionach matki — Polski. To o nich napisał anonimowy poeta na ścianach jednej z cel w kazamatach alei Szucha w Warszawie:

*Łatwo jest mówić o Polsce
Trudniej dla niej pracować
Jeszcze trudniej umrzeć
A najtrudniej cierpieć.*



Rodzina Chamier-Gliszczyńskich 1925 r. (fot. górne)
Zofia, Leon i Augustyn Chamier-Gliszczyńscy. 1939 r.

Taki był początek (2)

Zawarłem małżeństwo 9 lutego 1947 r. w USC Wrzeście. Wraz z żoną pracowałem w lesie. Ja kładłem olbrzymie sosny, świerki i dęby, a żona zbierała szyszki i żołędzie na nasiona, latem dorabiała na ja godach i grzybach, których zawsze w lasach żoruchowskich było pełno. Poza tym mieliśmy działkę deputową, a na niej zboże, ziemniaki i warzywa wszelakie. Tylko że z konia do uprawy, za zwózkę i młockę trzeba było zawsze od rabiaci u bogatych gospodarzy, zwłaszcza przy robotach żniwnych.

Kiedy najechało do Łękwicy już więcej młodzieży, tej starszej i młodszej, rodzeństwo Jakubców, a było tam trzech braci: Władek, Dzidek i Romek oraz siostra Lusja — cała rodzina inteligencka z Krakowa, przywieźli ze sobą księżkę zawierającą folklorystycz-

na sztukę sceniczną pt. „Zrękowiny u Druzgały”. Coś nas młodych podkusiło, ażeby oprowadzić i wystawić to przedstawiennie.

Młodzież była chętna, więc decyzja zapadła jednogłośnie. Całe nieszczęście, że sprawę zaczęliśmy od końca, zamiast uzyskać zezwolenie Urzędu Kontroli Prasy i Widowskich, my podzieliśmy między siebie role, nauczyliśmy się, od bywalismy próby na scenie w dużej sali pomieściłszej szkoły, którą zajmowała rodzina rolnicza Podlaków — i wtedy otrzymaliśmy wiadomość, że bez zezwolenia sztuka nie pójdzie. A że byłam inicjatorem i „szefem” tego zespołu teatralnego musiałem jechać do Szupski po zezwolenie. Okazało się, że sprawa nie jest w ogóle do załatwienia, bo w sztuce występuje organista wiejski w roli swata,

który co rusz przemawia łaciną. Dopiero osobista interwencja i jakieś zdolności przekonywania z mojej strony w PUBP przy ul. Popławskiego spowodowały, że przedstawienie się jednak odbyło.

Była to udana impreza. Ja grałem rolę gazdy Druzgały, Lusja Jakubiec była Jagną — panną na wydaniu, starającą się o rękę panny było dwóch — Adolf Krynicki i Włodek Jakubiec. Ze sztuką tą, którą w swojej wsi graliśmy 2 razy, wyjeżdżaliśmy do gminy Objazda i do Żelkowa.

Pani wójt gminy Wrzeście miała dużą satysfakcję w po wicie, a my spokojnie i radośnie przeżyliśmy. Wójt gminy była wtedy p. Anna Czekalska. Ona nam załatwiała wyjazdy i furmanki na podroże.

W tamtych latach pełniłem

na zmianę z tow. Czesławem Wnukiem funkcję sekretarza Komórki Wiejskiej PPR w Łękwicy. Byłem też członkiem Komitetu Gminnego PPR, a po zjednoczeniu — PZPR w Lubuczewie-Wrzeszczu (bo nazwę gminy często się zmieniali), za kadencji I sekretarza KG tow. Cwierki.

Pamiętam, że na posiedzeniach czasami dochodziło do zabawnych scen, ponieważ w składzie KG było dwóch towarzyszy z wadą wymowy — tow. Kuleta i tow. Florek — trudno było się nie uśmiechać, jeśli przychodziło między nimi do ostrej wymiany zdań.

Mile wspominać z tamtych pionierskich czasów i takie sytuacje, gdy trzeba było iść pieszo na ważniejsze narady do Komitetu Powiatowego partii w Szupsku. Bywało, że na cze-

le zawsze siedział założyciel naszej komórki partyjnej tow. Józef Szewec w swoim płaszczu żołnierskim i wysokich butach. Podróż rozpoczynaliśmy od restauracji pana Dworeckiego w Lubuczewie, tam były zbiórki i tam kończyliśmy zbiorowy przemarsz.

Dużą pomocą w zagospodarowaniu odłogów, w orkach i zasiewach pól na tamtych ziemiach służyli nam od samego początku zdemobilizowani żołnierze — osadnicy wojskowi, którzy już wtedy prowadzili zespołowe gospodarstwo rolne w Swochowie. Tą grupą osadników wyposażonych przez LWP w siłę pociagową, konie, wozy i sprzęt rolniczy kierował tow. Sylwestrak — późniejszy wójt gminy Lubuczewo. Mile wspominać takich działaczy partyjnych i społecznych jak tow. Kowalik z Wiklina, Teofila Zietałę

z Łękwicy, Kazimierza Nowakowskiego z Wrześcia, małżonków Piorunów, Andrzeja Szewczyka, Czesława Wnuka (...).

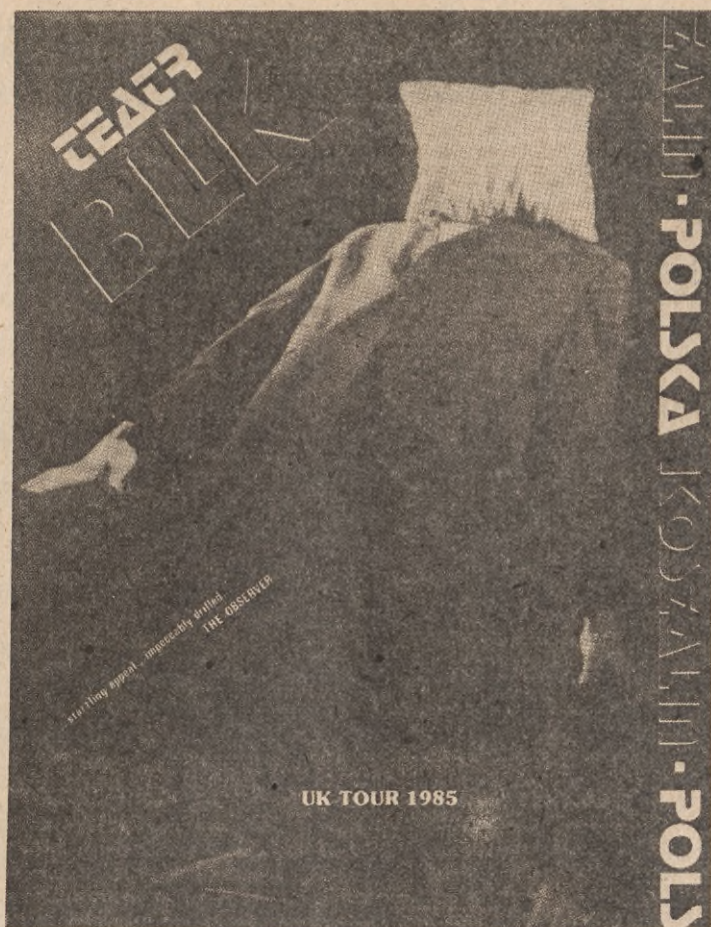
Z żalem rozstawałem się z Ziemią Szupską, a było to już po wymianie waluty i po jesiennym, pierwszym po wojnie spisie powszechnym, w których to akcjach aktywnie uczestniczyłem. Różne są jednak losy człowieka. Od tamtej pory nie byłem w tych stronach, gdzie przyszło mi rozpocząć dorosłe życie.

Od 1954 roku zamieszkuje na ziemi ślubieckiej, w administracji państwowej przepracowałem 24 lata, najpierw na stanowisku przewodniczącego prezydium gminnej rady narodowej, później jako urzędnik w powiecie. Obecnie pracuję jeszcze na pół etatu w spółdzielni inwalidów jako beha powieć, pełniąc jednocześnie funkcję I sekretarza POP PZPR.

Do napisania tych wspomnień skłonił mnie obchody 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy oraz wczorajsze odwiedzenie harcerzy z pobliskiej szkoły. Być może, że to się przyda komuś...

STANISŁAW DYMOWSKI

OD 1977 roku, a więc od chwili powstania, Koszaliński „Blik” nie stracił niczego z odwagi, zadziorności czy wręcz prowokacyjności pierwszych spektakli. Z latami dojrzałsi stali się w artystycznych przemysłach założyciele tej studenckiej sceny Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie — Ryszard Kotecki i Jupi Podlaszewski. Zawsze wart uwagi był ten teatr — drażniący, niepokojący i atakujący stereotypowe przyzwyczajenia widowni, choć nie wszystkim się podobał. Był zbyt wyrafinowaną propozycją, by łatwo strawić ją mogli przyzwyczajeni do tradycyjnej sceny widzowie.



Peterson Royce w 1984 roku relacjonowała: „Advento” jest przepojone polskością: od maza Montuski otwierającego sztukę aż po finałowy obraz bohatera zamykającego skrzydłami ulicę. Spektakl jest bolesny i często okrutnie ironiczny (...) w kilka tygodni po obejrzeniu „Blika” oglądałam „Brzezinę” Wajdy — uderzyła mnie paralelna postać i wyobraźnia.

No i wreszcie recenzja szacownego „Oxford Mail” napisana przez Dona Chapmana zaledwie przed dwoma miesiącami: „Ciała zastęgują w udręce lub ekstazie. Opowieść rozwija się z nieuniknioną konsekwencją. Artysta zamiera przed sztalugą. Jego śmieszny czerwony nos mówi, że przed przeznaczeniem nie ma ucieczki. To samo mówią oczy utkwiłone w widownię. To samo mówią oczy wpatrzne w scenę”.

Tyle brytyjscy dziennikarze. Oglądając plik wycinków prasowych przywiezionych z artystycznych wojaży trudno nie zapytać, dlaczego o zespołach cicho w rodzinnym kraju? Jestem skłonna podejrzewać, że po raz kolejny potwierdza ją się słowa starego porzekadła: „Cudze chwalicie, swe go nie znacie...”

JOLANTA NITKOWSKA



Na zdjęciach:

Zespół „Blik” podczas prezentacji ostatniego programu, w skład którego wchodzi „Kantata”, „Suita patriotyczna”, „Zmartwychwstał”, „Advento”, „Amen” i „Tajemnica radości”.

Cudze chwalicie...

Nie bez znaczenia był także kierunek artystycznych poszukiwań — coraz wyraźniejsze ślady historiozoficznej penetracji dzieł ojczystych, polemiki z mitami i tradycjami, a wreszcie nieśmiały wkroczenie w sferę humanistycznej filozofii. Amatorski teatr z Koszalina szukał bowiem miejsca dla człowieka zaplątanego w chaos wydarzeń dwudziestego wieku. Czy znalazł?

Nie tylko bezpośrednio zyskuje „Blikowi” sprzymierzeńców, ale i fakt, że zespół jest bardzo pracowity. Nie można tu pominąć również uznania, jakim cieszy się Koszaliński zespół poza granicami kraju. Przez kilkadziesiąt dni, już po wojach artystycznych w Anglii, szef zespołu — Jupi Podlaszewski przysłał mi list:

„Kochana Ciociu (to do mnie — J. N.) piszę o, na

Babilon — przecież to mój psi obowiązek, skoro ten teatr robimy. Posyłam więc garść materiałów ostatnich z nadzieją, że Ciocia Szanowna użytecznymi je znajdzie i doniesie komu trzeba. Niechby wiedzieli ci i tamci, że w Koszalinie działa i pracuje skromny, a skromny, ale „Blik”.

Nie wiem, jakim to sposobem stałam się ciocią, ale niech będzie.

W kopcie był także list dziekana Wydziału Dramatu i Sztuk Pięknych w Bulmershe College — Toma H. Willa, skierowany do dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Koszalinie, patronującego zespołowi. Dziekan pisał m.in.: „W imieniu College Bulmershe oraz Bulmershe Revival Theatre Company pragniemy wyrazić nasze uznanie oraz wdzięczność za możliwość podejmowania teatru

„Blik” w Anglii. Pobyt zespołu w naszym kraju okazał się wielkim sukcesem; widownia nasza znakomicie odbierała spektakle „Blika”, a kontakty, jakie nawiązał jego członkowie z młodzieżą studencką oraz ośrodkami artystycznymi w całej Anglii mogą jedynie powiększyć wzajemny szacunek pomiędzy naszymi krajami. Jako ambasadorzy Waszego kraju członkowie teatru „Blik” nie mogli spisać się lepiej. Ich postawa, serdeczność oraz energia w działaniu były przykładem dla naszych studentów. Ich oddanie dla sprawy teatru uważam za wręcz wzorcowe”.

Gratulacji posypało się wiele, a jednak miał rację Jupi Podlaszewski pisząc o skromności Koszalińskiego zespołu. W systemie wartości uznawanym przez członków zespołu najistotniejsze są konfrontacje z publicznością: na Słup-

skim Tygodniu Teatralnym, Oxfordzkim Festiwalu „Observer”, Międzynarodowych Spotkaniach Teatralnych w Jeleniej Górze, Reminiscencjach Teatralnych w Krakowie, wreszcie na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Locarno i występach w Wielkiej Brytanii.

Zespół nie boi się wysiłku. „Blik” będący przecież tylko grupą amatorów-entuzjastów dwukrotnie w roku organizuje eksperymentalne warsztaty teatralne, na które coraz chętniej przyjeżdżają twórcy pantomimy, teatru ruchu i teatrów awangardowych z Zachodu. Ostatnio założyli „Blika” gościli w Portugalii, gdzie prowadzili ogólnopolskie warsztaty pantomimy.

Recenzji zamieszczonych w brytyjskiej prasie mógłby mu

pozażdrościć niejeden teatr profesjonalny.

F. Dibb donosił w 1979 r. na łamach „The Oxford Times” — „zespół pełen pomysłów, od dowcipnych do patetycznych, obdarzony talentem i stylem... Spektakl oparty na stylizowanym tańcu pozostawiającym głębokie wrażenie aktorskie, stanowił pełną i wszechogarniającą, samodzielną wypowiedź teatralną”.

Rok później V. Radin w „The Observer” napisał: „Niezwykle misterne obrazy „Blika” wsparte muzyką Mesisena i kompozycjami polskimi płynnie i nieprzewidywalnie przechodziły z jednego w drugi. Ich zasadniczo tragiczna wizja, którą, jak okazuje się, tylko Słowianie osiągnęli bez pretensjonalności, jaśnieje pełnym powagą i bólem humorem”.

Dziennikarka UPI — Anya

AKTORZY DLA SZKÓŁ

Lekcja na widowni

Rozmowa z Danielą Zborowską — dyrektorem artystycznym Teatru Lektur

— Nie wszyscy jeszcze zdążyli się dowiedzieć, że powstał Teatr Lektur, a już odbyła się pierwsza premiera „Powrotu posła”. Wynikałoby z tego, że powołana nowa scena nie jest wielką sztuką?

— Nie, jest to trudne przedsięwzięcie. Na szczęście Teatr Lektur jest czymś nietypowym. Inicjatywa jego utworzenia wyszła ze Związku Artystów Scen Polskich i jest naszym wkładem do Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Współudział w tym dziele ma także Związek Nauczycielstwa Polskiego i Komisja Kultury Warszawskiej Rady PRON. ZASP oddał do dyspozycji teatru pokój z telefonem, pieniędze otrzymaliśmy z Urzędu Stołecznego, kosztujemy wypożyczyła nam bezpłatnie telewizja, w sprzęt, także gratis, wypożyczyły nas Zakłady Urządzeń Teatralnych. I tak, ziarńko do ziarnka... Ale to, że była już premiera, nie oznacza,

że wszystko jest gotowe.

— Brakuje też dobrej nazwy. Teatr Lektur — brzmi fatalnie. Kojarzy się z szablonowymi, szkolnymi inscenizacjami z zestawu obowiązkowych utworów.

— Ależ skąd! Nie ma mowy o żadnej pańszczyźnie. Program szkolny daje olbrzymie możliwości repertuarowe. Zresztą to nie utwory są nudne, tylko sposób, w jaki je poznajemy. Czy można zrozumieć, przeżyć dzieło, czytając w pośpiechu, przed lekcją, na korytarzu? Czy nie lepiej zobać je na scenie? Tymczasem wielu młodym ludziom jest do teatru jakoś nie po drodze. Każda więc próba popularyzacji sztuki teatralnej jest potrzebna.

— Czy gra dla widza w „krótkich majtkach” nie będzie dla aktorów artystycznym zesłaniem. Czy nie potrakują tego jak chatury?

— Teatr nie będzie miał

stałego zespołu. Do każdej sztuki będziemy angażować wykonawców z innych teatrów. A czy aktorzy potrakują to jak dopust boży? Cóż, na razie wielu dobrych aktorów zgłosiło się do mnie, oferując współpracę. Do „Powrotu posła” zaangażowałam też kilku młodych ludzi, prosto ze szkoły teatralnej. Są zdolni, pracowici. Przy okazji okazało się, że dla młodzieży wcale nie gra się łatwiej. Chciałam, by mówili tekst według starej dobrej aktorskiej szkoły. Mężczyli się z trzynastogłosem, ze średniówką. A tu przecież nie wystarczy pilnować wiersza, trzeba jeszcze prowadzić dialog. To jest ważne tym bardziej, że inne środki wynazu są skromne. Na przykład scenografia. W „Powrocie posła” na scenie jest skrzynia, dziesięć krzeseł i biały ekran z rysunkiem karty tytułowej drugiego wydania sztuki z 1791 roku. Skrzydło wozimy ze sobą, dziesięć krzeseł w każdej szkole się znajdzie...

— Czyli jesteście teatrem wędrownym.

— Trzy spektakle w miesiącu i wszystkie premiery będą się odbywać w salach Zamku Królewskiego. Wizyta w teatrze będzie wtedy połączona ze zwiedzaniem komnat zamkowych. Pozostałe spektakle będą się odbywały w różnych miejscach: w klubach wojskowych dla żołnierzy służby zasadniczej, w salach różnych szkół dla tych uczniów, którzy zechcą nas do siebie zaprosić, także w sanatoriach, domach dziecka.

— Zaczęliście dość nieoczekiwanie od „Powrotu posła”.

Jakie będą następne premiery?

— „Powrót posła” jest rzadko grany. Ciężko na nim zarzucić, że jest nadto publicystyczny. Ale właśnie teraz, gdy problematyka polskiego Sejmu i spraw społecznych, którymi się on zajmuje, budzi szczególne zainteresowanie, utwór ten jest aktualny i potrzebny.

Następną premierą będzie przedstawienie przygotowane we współpracy z Towarzystwem Chopinowskim, na podstawie listów Fryderyka Chopina do rodziców, siostr i Tytuła Wojciechowskiego. Premiera odbędzie się na Zamku Ostrogskich, a towarzyszyć jej będzie recital młodych pianistów.

W dalszych planach mamy jeszcze przedstawienie o Żeromskim, przygotowane na podstawie jego pism publicystycznych i dziennikarskich. Premierę planujemy na 20 listopada. Tego dnia przypada 80 rocznica śmierci Żeromskiego. Na Zamku Królewskim zostanie udostępnione do zwiedzania mieszkanie Żeromskiego. Potem odbędzie się przedstawienie.

— Co trzeba zrobić, żeby trafić na Wasz spektakl?

— Harmonogram naszych występów będzie ustalany z dyrektorami szkół. Każda szkoła dostanie biuletyn informacyjny wydawany przez Teatr Lektur. Mogą też pisać adres: Związek Artystów Scen Polskich, Aleje Ujazdowskie 45, Warszawa.

Rozmawiał: JACEK SZMIDT

DEBIUT Stokrotka

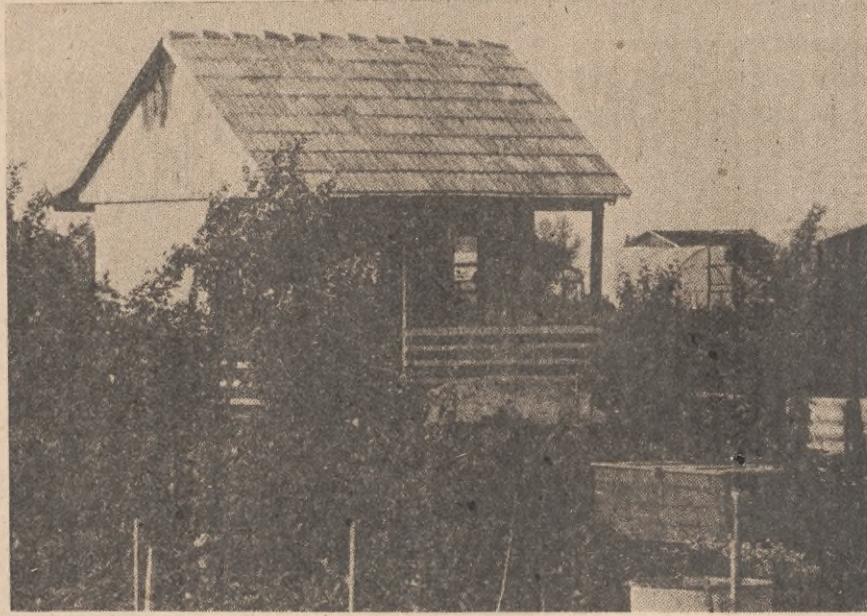
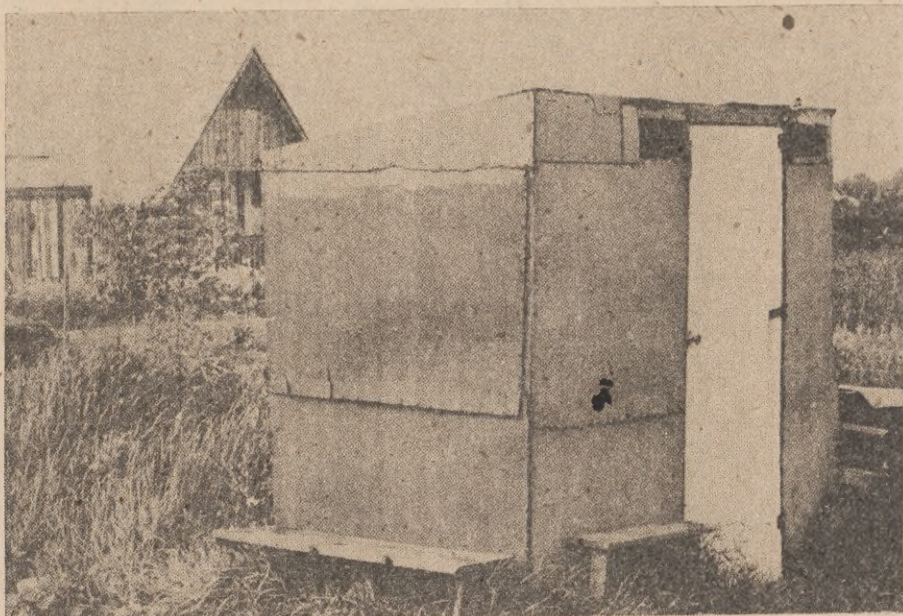
Nie ma herosów w mieście z betonu i stali. Odeszli w cień. Umarli wszystkie mity i legendy i tylko napis na szybie wystawowej informuje, że sklep jest czynny od godziny dziesiątej do osiemnastej. Domy ustawione w szeregu przy równo wysafowanej ulicy patrzą tysiącami martwych szyb na sunący niżej tłum ludzi i samochodów. Twarze wszystkich wyrażają tę samą skupioną beznamiętność. Jedne są zwrócone w tym, a inne w przeciwnym kierunku. Wszyscy wykazują ten sam instynktowny pośpiech. Wszyscy zatrzymują się nagle na skrzyżowaniu, by w dokładnie odmierzonego czasu znów ruszyć, jak gdyby ponownie naładowani energią ze zmieniającego regularnie swe barwy światła spływającego ze słońca. Wszyscy wdychają ten sam kurz, który osiada na jezdni, samochodach i klombach. Przy krawężniku, koło wystającej z ziemi płyty mała szara stokrotka bojaźliwie tuli się do zimnego kamienia. Delikatne płatki drżą od podmuchu pędzących samochodów, jakby nie wierząc w swoje ugruntowane niezniszczalnością granitu ocalenie.

Nagle nowy dźwięk, wdzierając się w ten nurt jednostajnie płynącej rzeki. Słychać ryk silnika i widać błysk jaskrawo-czerwonego kasku. Motocykl jak czarna-błyskawica, jak lśniąca ostrze wdzierając się w szary miąższ martwego miasta rzucając wyzwanie i ludziom, i samochodom, i domom. I wszystko jakby nagle zaczęło żyć innym życiem. Nawet stokrotka porusza się teraz szybko, bojaźliwie. Nawet światło na słońcu, tak beznamiętne, zaczyna świecić jaśniej. I wszystko to jakby nagle przebudzone, zaskoczony, oszołomiony, otrząsa się z letargu i rusza w ślad za rykiem silnika i nagle zgryzły: milkną silnik. Słychać brzęk tłuczonego szkła. Zafalowuje tłum. Stają samochody. Zwartą szereg otacza kogoś kołem i patrzy w jeden punkt, jakby tu oto ktoś wyjawiał rozwiązanie wszystkich intrygujących zagadek.

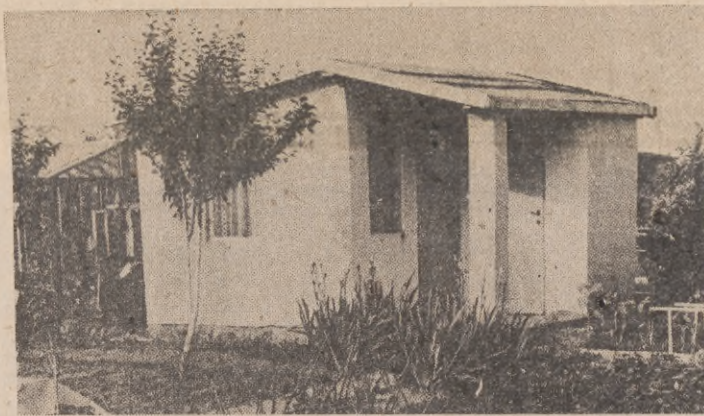
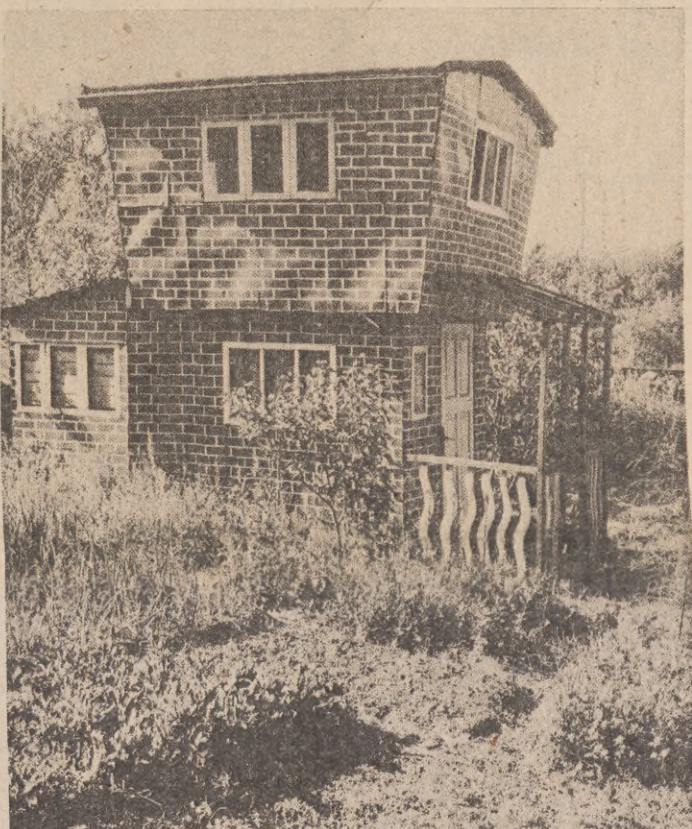
Rzucam pytanie: — Kto to jest? Nikt nie zwraca na mnie uwagi, lecz czytając odpowiedź w tych ledwie dostrzegalnie podmalowanych satysfakcją twarzach: — To jest człowiek, który chciał być Bogiem. Ludzie w białych kitlach wsuwają nosy do wnętrza karetki. Dźwięk syreny brzmi jak gong ogłaszający koniec przedstawienia, jakby to wszystko działało się tylko na niby. I wtedy tłum rusza i migają światła. Ten sam tłum i te same światła. Wracam pod klomb i znów patrzę na stokrotkę. I myślę — dwa są kierunki ruchu tłumy, dwa kolory światła, dwie różne postawy ludzi zwróconych do siebie twarzami, ale która jest właściwa?

LUDWIK KOCHAŃSKI

Nasze skromne pracownicze ogródki działkowe (przeciętnie 4 ary na jedną działkę) są obszarem intensywnej działalności inwestycyjnej, by użyć bardzo oficjalnego tonu. W porównaniu z tempem budowy przereżanych większych domów — tutaj wszystko rośnie błyskawicznie. Jak to pokazujemy na zdjęciach (wykonano je w większości w Słupsku, w zespole ogrodów przyległych do Łasku Północnego, pod Rędzikiem) buduje się różnie: z drewna, dykty, sklejki, cegły i betonu. Co do drewna — sytuacja jest jasna: tego surowca jeszcze nie brakuje. Ale skąd cegła, cement, o które tak trudno tym, którzy chcą stawiać domy mieszkalne?

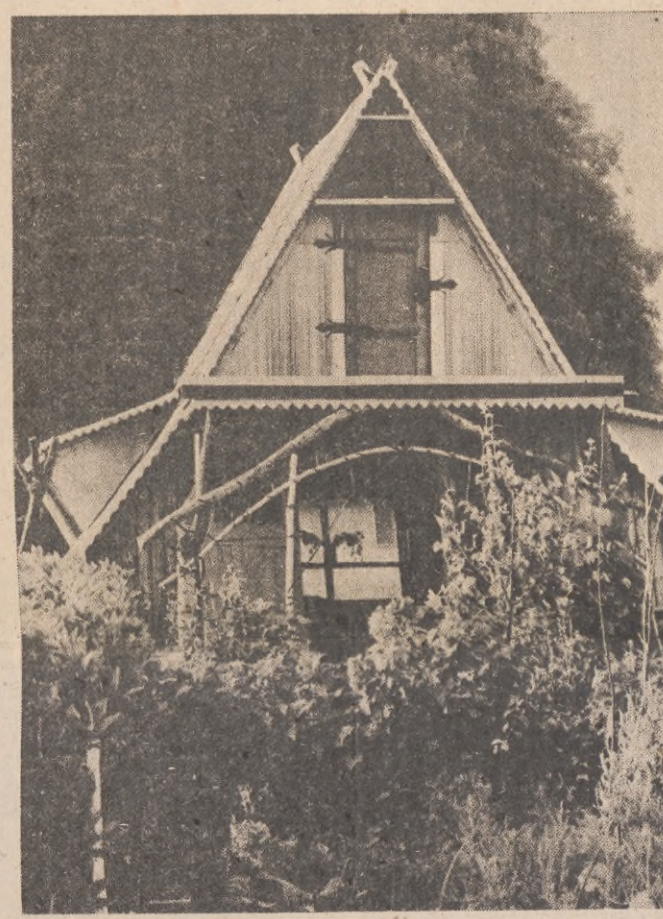


Jak się komu podoba...



Na działkach domki są potrzebne: na narzędzia, przetłanie się, na relaks w zielonym otoczeniu. Ale czas już na porządkowanie działkowej architektury, bo to, co się dziś widzi, to przedziwna mieszanka dobrego smaku, wycucia formy, i po sąsiedzku niekiedy zupełnego braku gustu. Podobno zarządy ogrodów miały kiedyś dbać o to, by działkowa architektura zdobiła, a nie specila. Na razie, z nielicznymi wyjątkami — szpeci.

Zdjęcia JANA MAZIEJUKA



Czy rośliny myślą?

Czy rośliny myślą? Czy są organizmami wrażliwymi i receptywnymi, podlegającymi emocjom, zdolnymi do odczuwania lęku, przyjemności, bólu, podniecenia, a nawet przywiązania do tych, którzy je pielęgnują?

Według dowodów naukowych zebranych przez Cleve Backstera odpowiedź brzmi TAK. Dowody laboratoryjne uzyskane w warunkach odpowiadających wymaganiom metodologii naukowej wskazują na fakt, że organizmy żywe posiadają zdolność do bezpośredniej łączności nawet mimo znacznego oddalenia. Uzyskane dowody zdają się potwierdzać dokonania, dotyczące na tury roślin, dokonane przez Darwina, Pachnera i Bossa.

Cleve Backster pracujący dla potrzeb wojska i CIA, jeden z niekwestionowanych autorów teorii w dziedzinie „wykrywania kłamstwa” równoległe z badaniami fenomenu kłamstwa, badał także reakcje roślin.

Backster na podstawie zebranych dowodów twierdzi, że rośliny nie tylko dokładnie reagują na obecność człowieka, ale również dokładnie reagują na obecność owadów, zwierząt, czy innych roślin. W swojej książce „Dowody podstawowej percepcji w życiu roślin” Backster udowodnił, że rośliny wykazują zaniepokojenie, jeśli w ich pobliżu niszczono są inne organizmy żyjące.

Zainteresowanie badacza roślinami pojawiło się przypadkowo, kiedy w lutym 1968 r.

podlewając roślinę zdobną jego biuro (dracena massangosa) zastanowił się czy nie można zmierzyć galwanometrem poziomu nasycenia rośliny wodą. Umieszczając elektrody po obu stronach liścia draceny Backster spostrzegł, że opór liścia mieścił się w granicach 250 tys. omów. Backster spostrzegł, że po 30 sek. zapis galwanometru wskazywał zbieżność z zapisem człowieka przeżywającego stany uczuciowe. Czy więc roślina ulegała emocjom? Backster poddał roślinę testowi „zagrożenia” analogicznie do badań prowadzonych z ludźmi. Dla rośliny zagrożeniem miał być ogień. W chwili gdy Backster powziął odpowiednie postanowienie, zanim wykonał jakikolwiek ruch, by znaleźć zapalnik, piórko rejestratora skoczyło do górnej granicy diagramu. Później gdy spalił liść — piórko rejestratora zareagowało podobnie. Zaskakujące dla badacza było to, że gdy „udał”, że chce spalić następny liść nie mając w myśli takiego zamiaru, ale mimo to wykonywał przygotowane czynności pozorowane — roślina nie reagowała niepokojem na zagrożenie. Gdy w celach doświadczalnych Backster w obecności roślin wrzucił do wrzącej wo-

dy kilka raczków służących tropikalnym rybkom za pokarm — pisaki poligrafu zamocowane na liściach wykazywały, znaczne zaniepokojenie roślin. Backster postawił hipotezę, że ginące żywe komórki przekazują sygnał innym żyjącym komórkom — takie ostrzeżenie podane bezgłośnie, które inne żywe komórki odbierają i na nie reagują w sposób opisany wyżej. Tę hipotezę należało dokładnie sprawdzić w powtarzanych wyizolowanych warunkach laboratoryjnych przy użyciu sprzętu zmniejszonego, wykluczającego tego pośredni lub bezpośredni wpływ człowieka na reakcje roślin. W wyniku powtarzalnych eksperymentów Backster zanotował, że rośliny reagują na śmierć nie tylko innych roślin, zwierząt, ale także na śmierć owoców, jarzyn, kultur pleśni i spermatozoidów, za wiesin, ameb i fermentów. Rośliny reagowały także na potencjalne i niesformułowane zagrożenie (wejście do pokoju psa czy człowieka wrogo do nich nastawionego). Backster opisuje, iż zaobserwował, sytuację, że zanim pajak zbliżył się do liścia, roślina już zareagowała — tak jakby odczuła „decyzję” pajaka. Następnym odkryciem było zaobserwowanie, że rośliny reagują tylko w pewnej przestrzeni terytorialnej, tak jakby przestrzeń poza tym terenem już uważały jako obcą. W wyniku powtarzalnych doświadczeń z zabijaniem raczków w obecności roślin — te ostatnie jakby się przystosowały, bądź obdarzone są pewną pamięcią. Wskazywały na to coraz słabsze reakcje na śmierć raczków w miarę przedłużających się eksperymentów.

Aby sprawdzić zapamiętywanie przez rośliny w osob-

nym pomieszczeniu zniszczono jedną z dwóch roślin, a następnie człowiek, który tego dokonał został wprowadzony w asyście 5 innych i właśnie na niego zareagowała roślina, pozostali uczestnicy eksperymentu nie pobudzili rośliny do niepokoju. Backster uważa, że roślina mogła zanotować „poczucie” winy niebezpieczeństwa, albo swój strach przed ponownym spotkaniem się z człowiekiem, który zniszczył sąsiednią roślinę — co wskazywałoby na pewną formę pamięci. Backster zaobserwował, że rośliny silnie zagrożone, podobnie jak niektóre zwierzęta czy ludzie, popadają w stan częściowej lub całkowitej utraty świadomości — omdlenia. Skoro niebezpieczeństwo przestaje zagrażać — rośliny wracają do poprzedniego stanu.

Rośliny reagują na oddale nie człowieka, który opiekuję się nimi. Niezależnie od ekranowania roślin (klatki Faradaya i ekrany ołowiane) łączność między roślinami a Backsterem nie była przerwana, rośliny reagowały na jego obecność. Stąd badacz sądzi, że fala nośna nie może być tutaj żadnym znanym rodzajem fali, a na pewno — nie jest to nośnik elektromagnetyczny dający się ekranować.

Już w połowie XIX w. Gustaw Fechner, nauczyciel Freuda — stwierdził, m.in., że cała przyroda ożywiona i nieożywiona przepojona jest jakąś tajemniczą siłą, pewną formą świadomości.

Na początku obecnego stulecia Jagadis Hunder Boss wykazał, że procesy fizjologiczne roślin odpowiadają procesom fizjologicznym zwierząt. Bawiając rośliny za pomocą cienkiej igły połączonej z galwanometrem Boss uzyskał dla

gram systemu nerwowego, który przemieniał wrażenia w impulsy motoryczne. Rośliny odczuwają zmęczenie i bywają w niektórych dniach pobudliwe. Boss zadał sobie pytanie, jaki wpływ na rośliny mają środki podniecające czy uspokajające. Niektórym roślinom wstrzyknął więc alkohol, kofeinę, strychninę, piżmo i chloroform. Kofeina okazała się dla roślin środkiem bardzo podniecającym, alkohol wywoływał chwilową euforię, po której następowała depresja. Rośliny, którym go wstrzyknęto zachowywały się jak ludzie pijani. Chloroform tak bardzo znieczulał drzewa, że można je było przesadzać bez zwykłego w takich wypadkach urazu.

Posługując się galwanometrem Boss odkrył, że rośliny umierające podlegają pewnemu spazmowi analogicznemu do agonii zwierząt czy ludzi. W momencie śmierci u roślin występuje bardzo silne pobudzenie połączone z silnym wyładowaniem elektrycznym. Jeśli 1.500 zielonych groszków umierałoby jednocześnie to wytwarzałoby ładunek po 1/2 woltu dałoby impuls równy na pięciu 750 wolt, co byłoby dla wika śmiertelną dla człowieka. W latach pięćdziesiątych Ron Hubbard prowadząc wiele doświadczeń na roślinach potwierdził posiadanie przez nie formy pamięci. Ciekawe doświadczenia prowadził w Kalifornii Luther Burbank — mianowicie otaczając rośliny opieką eliminował ich formy samobronne (np. kolce kaktusów).

Marcel Vogel idąc śladami doświadczeń Backstera — twierdzi, że rośliny reagują na pozytywny stosunek ludzi do ich egzystencji, zyciowe mówienie, chwaleń i podziwianie ich, delikatny dotyk — dobrym wzrostem i roz-

wojem oraz dostosowaniem kwitnienia i owocowania do życzeń człowieka.

Ostatnie doświadczenia zdają się potwierdzać myśli Vogla. Otóż na jałowym skrawku ziemi z trzech stron otoczonym Morzem Północnym (zatoka Pindhorn na wschodnim wybrzeżu Szkocji) grupa miłośników przyrody wbrew logice założyła ogród. Przedsięwzięcie przewodzi małżeństwo Lis i Peter Caddy. Uzyskali oni plony kapusty ważące 18 kg i niezwykle piękności kwiaty. Porozumiewając się z „duchami ożywianymi roślin” zdolano wyhodować 65 odmian jarzyn, 21 odmian drzew owocowych i 42 zioła.

R. Lindsay Robb profesor rolnictwa i były szef misji USA zajmującej się sprawą wyżywienia i rolnictwa zwiedziwszy ogród był poruszony wspaniałym rozwojem roślin wyrosłych w pełni zimy na gruncie prawie całkowicie jałowym. Profesor utrzymuje, że tak wspaniałe wyniki są rezultatem nie tyle wody i środków użyźniających, ile raczej łączności duchowej ludzi i roślin. Małżeństwo Caddy twierdzi, że najważniejszym czynnikiem rozwoju roślin jest promieniowanie miłości przez człowieka.

Przerost intelektualizmu sprawia, że odrzucono starożytne królestwo przyrody jako irracjonalne. Prof. Robb zauważa — „życie dla miłości ziemi” jest może praktycznym wyrazem pewnej filozofii, która mogłaby być najwyższą formą wolności i mądrego rości.

W czasach wyalienowania jednostki i powszechnej dewastacji środowiska doświadczenia Backstera i przyrodników z Pindhorn nabierają nowego wymiaru.

MARIA MARCHWICKA

Ułani pod Chojnicami i Krojantami

WIKTOR ZYBAŁO

W okresie międzywojennym w Polsce istniało 40 pułków kawalerii zorganizowanych w 11 brygadach. Jedną z nich — Pomorska Brygada Kawalerii — rozlokowana była na Pomorzu, sztab mieścił się w Bydgoszczy. Dowódcą był generał brygady Stanisław Grzmot-Skotnicki.

18 Pułk Ułanów Pomorskich, ze stałym miejscem kojarzenia w Grudziądzu, wchodził w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii i wraz z nią rozkazem dowódcy Armii „Pomorze” 25 sierpnia 1939 roku przydzielony został do nowo powołanej Grupy Osłony, „Czersk”, której dowódcą został gen. brygady Grzmot-Skotnicki.

Grupa Osłony „Czersk” podzielona została na Oddział Wydzielony „Kościeliszyn” oraz Zgrupowanie „Chojnice”, którego zadaniem było „zatrzymać w obronie węzeł Chojnice przy wykorzystaniu istniejących umocnień polowych z oparciem północnego skrzydła o Jezioro Charykowskie”.

18 Pułk Ułanów Pomorskich dowodzony przez pułkownika dyplomowanego Kazimierza Mastalerza wchodził w skład Zgrupowania „Chojnice” i zajął stanowisko obronne na odcinku od Niezychowic do dworu Zamarte.

wzdłuż biegnącej szosy z Chojnic na południe. Była to pierwsza linia obrony obsadzona przez trzy szwadrony wzmocnione cekaemami i działkami przeciwpancernymi. Tym odcinkiem dowodził zastępca dowódcy pułku, mjr Stanisław Malecki. W drugiej linii obrony w rejonie wsi Lichnowy, zajął stanowiska ogniowe 4 szwadron, wyposażony również w cekaemy i działka przeciwpancerne. Dowodził rotmistrz Witold Ertman. 2 bateria dak zajęła stanowiska ogniowe w rejonie wsi Racławki. Punkt obserwacyjny dowódcy baterii, kapitana Jana Pasturczaka znajdował się w rejonie wsi Lichnowy, tam też było miejsce postoju dowódcy pułku, płk Kazimierza Mastalerza.

O świcie 1 września 1939 roku ruszyła machina III Rzeszy. Wzdłuż granic Polski całą noc pracowało dwa tysiące osiemset silników czołgów. Dwa tysiące samolotów nosiło bomby nad Polskę. Rozpoczęła się realizacja „Fall Weiss” — niemieckiego planu agresji przeciwko Polsce.

Na pozycji 18 Pułku Ułanów Pomorskich uderzyły z rejonu Człuchowa oddziały 76 Pułku Zmotoryzowanego, wchodzące w skład 20 Dywizji Zmotoryzowanej pod dowództwem gen. Wiktoryna z XIX Korpusu Pancernego.



Na pomniku umieszczony został napis: „POLEGŁYM NA CHWAŁĘ, POTOMNYM KU PAMIĘCI, ŻOŁNIERZOM 18 PUŁKU UŁANÓW POMORSKICH POLEGŁYM W SZARZY 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU”.

Fot. autora

O pierwszych godzinach walki tak wspomina rotmistrz Jan Ładoś, dowódca szwadronu (cyt. za K. Szczepańskim — „Krojanty”): „Walczyliśmy jak piechota, posiadaliśmy krótkie ka-

rabinki, granaty oraz szable. Siedzieliśmy w okopach, a koło nie znajdowały się na tyłach pod opieką łuzaków. W tym dniu była gęsta mgła. Ostrzeżeni byliśmy przez artylerię, jednakże straty były czę-

sto niecelne. Po przygotowaniu artylerystów do ataku ruszyła piechota, która dowożona była transporterami. Gdy Niemcy zbliżyli się na odległość szturmową, podrywałem moich ułanów do walki wręcz. Wskakiwaliśmy z naszych okopów, aby walczyć na bagnety. Lecz Niemcy bali się walki wręcz. Uciekali od nas. Krytyczna sytuacja wytworzyła się około godz. ósmej. Natarcie Niemców wzmogło się, ponieważ została przełamana linia obrony w rejonie Zamarte-Kamień, gdzie bronił się oddział Strazy Granicznej. Zarzuciło się niebezpieczeństwo odcięcie drogi odwrotu na drugą linię obrony w miejscowości Lichnowy... W zaistniałej sytuacji dowódca 18 Pułku Ułanów wydał rozkaz wycofania się w rejon Pawłowo — wzgórze Racławki, gdzie ułani nie bawem zaatakowani zostali przez 8 czołgów, za którymi pojawiła się niemiecka piechota przetransportowana na samochodach. Przed przeważającymi siłami wroga Polacy zmuszeni zostali do wycofania się na kolejne pozycje obronne. Sytuację polskich żołnierzy pogarszał fakt, iż opadła mgła, co pozwalało hitlerowcom na włączenie do walki lotnictwa. Niemieckie samoloty bezkarnie ostrzeliwały i bombardowały polskie pozycje. Równocześnie piechota niemiecka wspierana czołgami i transporterami nieustannie atakowała polskie stanowiska bojowe.

W godzinach popołudniowych sytuacja obrońców Chojnic uległa pogorszeniu. Groziło okrążenie. W takiej sytuacji dowódca Zgrupowania „Chojnice”, płk dypl. Tadeusz Majewski po porozumieniu się z dowódcą Grupy Osłony „Czersk” podjął decyzję o wolnym opuszczeniu Chojnic. Około godz. 15, 1 bateria strzelców rozpoczęła odwrot w kierunku Ryty, a około godz. 17 batalion Obrony Narodowej „Czersk” — w kierunku Myłofu. Jako ostatnia z tego batalionu wycofała się 1 kompania, pozbawiona dowódcy, który poległ w pierwszych godzinach walki, pozostali oficerowie byli ranni, lecz przeżyli w szeregach. Wycofując się kompanie ostrzeliwały dywersanci z V kolumny, która stosunkowo aktywnie działała w rejonie Chojnic. Od ich kul zginęli: ppor. Kalinowski, szeregowi Reszczyński, Zabrodzki, Szpręga oraz 11 innych żołnierzy. Równocześnie za Brdę ewakuowano tabory i rannych. Ciężko rani pozostali w szpitalu w Chojnicach i na punkcie opatrunkowym w szkole Krojanty prosili, ażeby ich zabrali, lecz brakowało środków ewakuacyjnych.

Zeszyt przeprowadzić do końca odwrot piechoty i taborów z miasta, należało powstrzymać atakujących hitlerowców. Zadanie to otrzymał 18 Pułk Ułanów Pomorskich. Około godz. 17 na punkt dowodzenia płk Kazimierza Mastalerza przybył ze sztabu GO „Czersk” por. Grzegorz Cydzik z rozkazem od gen. Stanisława Grzmota-Skotnickiego następującej treści: „Pułk przed zmierzchem wykonaj całością natarcie na Niemców, po czym pozostawi jeden szwadron w styczności z Niemcami, resztę pułku wycofać za Brdę, gdzie są umocnienia”. Pułkownik Kazimierz Mastalerz postanawia — trzy mając zajmowaną pozycję opóźnienia na skraj lasu przy szosie Ryty-Chojnice, ubezpieczyć się z kierunku Nowej Cerkwi, a grupą manewrową w sile 1 i 2 szwadronu oraz po jednym plutonie z 3 i 4 szwadronu przez Kruszkę — Krojanty — Pawłowo przejść na tyły nieprzyjaciela w celu dokonania ataku. Następnie wycofać się na Gronowo i dalej na linię umocnień własnej piechoty do rejonu Ryty.

Pod Krojantami grupa manewrowa dowodzona przez płk Mastalerza napotkała niemiecką piechotę w sile około 1 batalionu będącą na postoju lub podczas przegrupowania, jak się później okazało ubezpieczoną przez zamaskowane w lesie transportery. W tej sytuacji jedynym wyjściem był atak z marszu w szyku konnym, który pozwalał zaskoczyć wroga i tym samym ograniczyć własne straty. Podczas szarży na niemiecką piechotę Niemcy z ukrytych transporterów otworzyli gwałtowny krzyżowy ogień na nacierających ułanów. Krótkie natarcie polskich kawalerii wywołało jednak panikę wśród Niemców, rozpraszając ich po lesie. Po ataku polscy kawalerzyści odskoczyli za najbliższe wzgórze i znaleźli się poza zasięgiem niemieckiej broni maszynowej. W czasie szarży poległo ponad 20 ułanów (dokładnej liczby nie udało się ustalić). Wśród poległych znalazł się również dowódca 18 Pułku

c.d. na str. 10

Brzemie spraw do załatwienia...

c.d. ze str. 5

szkoły również po południu i to jest niezrozumiałe.

Troska o rolnictwo i o rolnika pojawiła się w wystąpieniu Bernarda Laury przewodniczącego organizacji ZSL w Świdwinie. Jego zdaniem zagospodarowanie ziem odzyskanych zawdzięczać należy w dużej mierze stopniowi osadnikom chłopskim. To ich trudem ziemię te zostały dzwignięte z ruiny. Dzisiaj jednak, warunki życia chłopów pogarszają się w stosunku do innych grup zawodowych. Trzeba, aby w Sejmie mówiono o obniżce płonów związanej z niedoborem nawozów azotowych, o marnotrawstwie pól, o niedowładzie przetwórstwa rolno-spożywczego.

— Maszyn jest dosyć — mówiła Klementyna Jasieniec ka, radna z gminy Ślawoborze — brakuje jednak części zamiennych, a jeżeli są, to bardzo drogie. Lemiesz pluga po zarożeniu trzech hektarów robi się cieniutki jak zyletka.

Wiele produktów rolnych marnuje się, niewykorzystane są moce polskiego rolnictwa, wobec czego sporo musimy importować. Mówiąc o tym Klementyna Jasieniec powiedziała: — To tak jakbym nie

nakarmiła kur, a poszła kupić jajko do „Pewexu”.

W wystąpieniu radnej ze Ślawoborza znalazła się też uwaga, aby tego rodzaju spotkania nie było pierwsze i ostatnie. Przynajmniej dwa razy do roku posłowie powinni spotykać się ze swymi wyborcami, aby każdy mógł powiedzieć co go osobście nurtuje.

Genowefa Pożoga ze Świdwiny zapytała kandydata Stanisława Jarzembowskiego o jego drogę życiową. Dlaczego zrezygnował z zawodu nauczyciela fizyki w liceum ogólnokształcącym i przeniósł się na stanowisko dyrektora Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Koszalinie.

St. Jarzembowski odpowiedział, że z posady nauczyciela przeszedł do Naczelnej Organizacji Technicznej, a stąd do Zrzeszenia m.in. ze względów finansowych. W naszym jednak ciągu z pożytkiem wykorzystuje swoją wiedzę zawodową pedagoga organizując liczne szkolenia. Ponadto uważa, że prywatny handel i drobna wytwórczość muszą znaleźć odpowiedni wyraz na forum sejmowym. Są to bowiem ważne dziedziny naszego życia gospodarczego.

Obecna na zebraniu wicewojewoda Anna Szemborska od-

powiadała na pełne niepokoju głosy dopominające się o szybką budowę kotłowni i oczyszczalni ścieków w Polczynie Zdroju, a także o rozbudowę ośrodka zdrowia w Ślawoborzu. Stwierdziła, że inwestycje te znajdują się w polu widzenia władz administracyjnych i są czynione starania o zdobycie odpowiednich środków inwestycyjnych.

Józef Kiełb kandydat na kandydata na posła, przewodniczący Wojewódzkiej Rady PRON w Koszalinie przypomniał, że w sformułowanym w ubiegłym roku programie wyborczym do rad narodowych przewidziano rozwiązanie alternatywne — budowa kotłowni rejonowej w Polczynie Zdroju, względnie zastosowanie innych nośników energii (gaz, energia elektryczna). Mija już więcej niż rok od sformułowania tego programu, a kompetentne władze wojewódzkie nie wypowiedziały się na ten temat.

— Kotłownię, oczyszczalnię, mieszkanie, szkoły są sprawami bardzo ważnymi — mówi dalej J. Kiełb — lecz najważniejszą sprawą jest rolnictwo i gospodarka żywnościowa. Od tego się wszystko zaczyna i na tym się wszystko kończy. A tymczasem niepokoi to, że w rolnictwie — dziale gospodarki dla województwa koszańskiego najważniejszym — notujemy spadek nakładów inwestycyjnych z 30 proc. w zeszłym roku, do 28,9 proc. w roku bieżącym, a także spadek zużycia nawozów o 60 kg NPK na ha.

— Autorytet rad zależeć będzie m.in. od żelaznej konsekwencji w realizacji programu wyborczego. Trzeba o tym pamiętać teraz, kiedy toczy się kampania wyborcza do Sejmu — stwierdził J. Kiełb.

Zebrań zakończyło się. Po zostało jednak wielkie brzemie spraw do załatwienia.

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Ucząc się nawzajem

c.d. ze str. 5

wyborach, no i na koniec — dyskusja.

Życiorysy kandydatów omówiła dokładnie prasa codzienna. W swojej grupie mają oni pewne wspólne cechy. W większości są to ludzie w średnim wieku, ustabizowani rodzinnie i zawodowo, zapewne nieprzeciętni w środowiskach, które ich desygnowały, choć poza nimi z wyjątkiem dwóch osób nieznana bliżej w województwie. Poza dwoma kawalerami orderów, pozostali odznaczeni w większości brązowymi krzyżami zasługi, ale obficie dekorowanymi medalami i odznakami za zasługi, nawet na polu walki z powodzią i ogniem. Znak to, że nie mają za sobą jeszcze sukcesów godnych orderów, za to z pewnością są aktywni społecznie i to w wielu dziedzinach. Słowo, ludzie świeży, do brze wkorzeni w swoje środowisko, jeszcze na politycznym dorobku, zapewne bliżej dokuczliwym problemom codzienności niż zasiadają do działaczów od dawna blizujących na firmamencie wojewódzkiej polityki.

W wystąpieniach uczestnicy odnosili wachlarz problemów, od kwestii spłat polskiego zadłużenia (o czym mówił m.in. Leon Ramczyk, działacz PRON z Nowej Wsi Lęborskiej) czy też problemów kompleksowej

nia owych lokalnych dolegliwości.

Samo tylko sygnalizowanie kandydatom ważnych problemów nie stworzy szansy wrażliwego edukowania się, a taki m.in. cel powinny mieć podobne spotkania. No bo gdzie przysli posłowie mają zorientować się, jakie rozwiązania ważnych problemów, społeczeństwo gotowe jest zaakceptować, jeśli nie na takich spotkaniach? I gdzie mają kandydaci pokazać, że zasługują na wybór. Mamy bowiem możliwość wyboru przyszłego posła spośród wielu kandydatów. Mamy wpływ na kształt personalny przyszłej Izby — teraz MUSIMY wybierać, a nie tylko oddać głos. Jest to jednak wciąż jeszcze faza praw wyborów, które spośród czterech kandydatów do mandatu poselskiego mają wyłonić dwóch, ci dopiero staną do bezpośredniej walki wyborczej.

Pewne jest, że takie spotkania potrzebne są obu stronom — wybierającym i wybranym. Są lekcją, trudną, do dajmy, korzystania z szans, jakie niesie demokracja na szczeblu życia politycznego. Ze spotkaniem na spotkanie kandydaci są bogatsi w wiedzę o regionie i mniej stremowani rolą, jaką przyszło im pełnić. Może warto pomyśleć nad wzbogaceniem formuły spotkań. Sugerował to zresztą jeden z dyskutantów, Józef Gąsior z Nowej Wsi Lęborskiej — zapytując, dlaczego wśród zgromadzonych nie ma posłów ubiegłej kadencji. Też przecież — mówił — byli rekomendowani i konsultowani. Powinni wobec swoich wyborców i tych którzy zasiadają w ich miejscach zdać sprawozdanie ze swej poselskiej działalności. Mandat poselski to przecież nie tylko zaszczyt, ale przede wszystkim obowiązek. Święta prawda.

ANDRZEJ RADZIK

10 ZBLIŻENIA NR 35 (290)



ZNACIE?... NO TO POSELUCHAJCIE!

W domu... jak w mrowisku

Ale wpadłem z tą zmianą mieszkania! Do tej pory nie miałem „zielonego” pojęcia o tym, jak kłopotliwe jest bytowanie pod jednym dachem z mrówkami faraona. A tu nagle ktoś szaroł się w moim mieszkaniu. Ja wiem? — mógłbym ostatecznie mieszkać z jedną „faraonówną”, ale z dziesiątkami, setkami, niczym basza w haremie... Dziwię się sam sobie, że stać mnie jeszcze na szczytę humoru, podczas gdy powinienem tłuc je na ścianach, ścianach, meblach, podłogach, w szafie z bielizną i z ubraniami, w kuchni na każdym kroku.

Łatwo mówić, lecz takie „polowanie” na małusieńkie zwierzątka, jak się zdołałem przekonać, nie należy do najłatwiejszych i zajęłoby mi przede wszystkim masę czasu. Najprościej byłoby wytruć tę mrówczą plagę dostępnymi w handlu środkami chemicznymi, uwolnić się od tej dokuczliwej zmyły raz na

zawsze. Tymczasem preparaty owadobójcze nie dają przeważnie oczekiwanych efektów, ponieważ mrówki faraona odporne są na różne trucizny, na pewno zaś bardziej, niż stosujący je człowiek, który nierzadko doznaje objawów, na szczęście, niezbyt poważnego zatrucia. Zresztą, jeśli nawet zginą, to jakby spod ziemi, wyrosną z jajeczek, ukrytych w przeróżnych zakamarkach, nowe pokolenie wszechobylskich „rudzielców”.

Prawdopodobnie większość ludzi, którym mrówki faraona zagrażają życie, uważa, że choć są takie na trejne, to przynajmniej czystości i niegroźne dla człowieka, nie tak obrzydliwie jak np. karaluchy. To nie jest zgodne z prawdą. Te niemal mikroskopijne brunatnożółte stworzenia mogą być nosicielami najróżniejszych bakterii chorobotwórczych, m.in. gronkowców, wywołujących najczęściej schorzenia ropne i

zatrucia pokarmowe, pałeczki Salmonella, czy też prątków gruźlicy. Tu leży więc najpoważniejszy powód do wydania na ową na trejny ród mrówczy „wyroku śmierci”.

W celu ich (wy)tepienia, środkiem budzącym największe nadzieje, jest podawanie mrówkom przez dłuższy okres trucizny, sporządzonej z boraksu, który działa naprawdę powoli, daje jednak pomyślne efekty. Jest to bodaj jedyny sposób, by truciźna wraz z przynętą (ulubionym „daniem” mrówek) została przez nie zawleczone do gniazda i tam dokonała swego.

Niezależnie od tego moż na jeszcze „przepłuszczać” mrówki, prowadzić z nimi wojnę podjazdową. W tym celu w miejscach, w których spotyka się najciężiej, również na ich zaobserwowanych „szlakach komunikacyjnych”, rozkładać należy kawałki węgla drzewnego, którego zapachu nie znoszą, tak samo jak terpentyny czy tytoniu. Terpentyna najlepiej przecierać podłogę, albo na sycać nią kawałki ligniny i pozostawiać w różnych miejscach. Mówiono mi, że skutecznie działają także preparaty produkcji NRD.

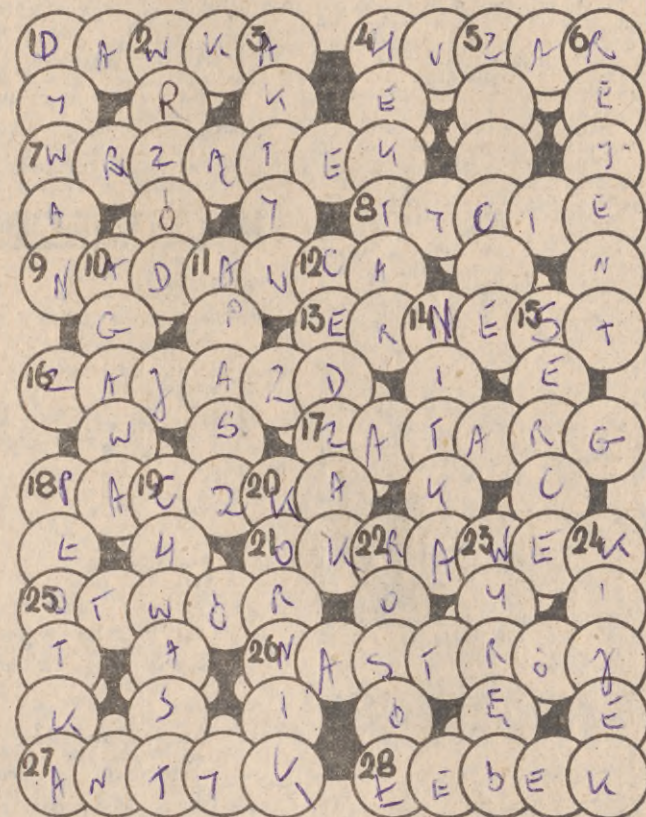
Mimo woli nasuwa się pytanie, skąd się wzięły u nas mrówki faraona? Walczą z tą plagą datuje się w Polsce tak na dobre zaledwie od 20 lat. Na początku o najeździe mrówek głośno było w Warszawie, potem sygnalizowano już o ich obecności niemal z całego kraju. Właściwie po raz pierwszy zauważono je już u schyłku XIX wieku w kilku miastach, w niewielkich ilościach. Zostały one przywleczone zapewne z towarami z zagranicy. Jeszcze wcześniej natomiast „sprowadziły” się do Anglii, później do Finlandii. Obecnie można powiedzieć, że z mrówkami spod znaku faraona kłopoty ma chyba cały kontynent.

Szkoda, że nie ma na nie jakiegoś środka represyjnego. Gdyby tak np. „nakazem urzędowym” można było wykwaterować tych darmozjadów do lasu. I nauczyć pożytecznej pracy jak ich leśne koleżanki, które w swoim środowisku nie tylko spełniają rolę sprawnie działających kolumn sanitarnych, ale też ponadto niszczą drzewostan owady, rozsiewają nasiona, spulchniają i przewietrzają glebę.

Gdyby...

BUK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: — 1) porcja leku; 4) żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej; 7) ukrop; 8) przybieranie na wadze; 9) osoba wysyłająca list, paczkę; 13) imię autora powieści pt. „Komu bije dzwon”; 16) ostatni na Litwie opisał Adam Mickiewicz; 17) kłótnia, konflikt; 18) może być np. zgrana, żywnościowa 21) ściniek, żrzynec; 25) dziura, szczelina; 26) atmosfera panująca w jakimś środowisku; 27) dzieło sztuki dawnej 28) główka szpilki.

POZIOMO: — 1) znany produkt fabryki w Kowarach; 2) absces; 3) czynna grupa członków partii, organizacji; 4) jednostka miary powierzchni równa stu arom; 5) element łączący części konstrukcji; 6) postać z „Pana Tadeusza”; 10) bylina meksykańska; 11) paryski opryszek; 12) durszlak — bardziej swojsko; 14) prowadzi do kłębka; 15) chęć, ochota do czego — w przenośni; 18) ryba z rodziny karpiowatych; 19) natrętny „gość” nie tylko w ogródku; 20) drąży drewno; 22) rodzaj zupy; 23) droga wycięta przez las; 24) pałeczka, laszczka.

WIEŚNIAK

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji wyłącznie na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 35” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród nadsyłających odpowiedzi: premii bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33:

Poziomo: — szlem, fant, atol, rozum, bicz, olej, arkan, skala, fałsz, blask, kluza, Tasso, zbir, kiks, odpór, tren, upał, Tarym.

Pionowo: — jasek, strzał, luzak, mamona, kodeks, Rabka, afiks, Lębork, stront, Lokrum, zakład, saper.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premii bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 32 — wylosowała **ROZALIA FEJDASZ**, ul. Br. Gierymskich 4, m. 113, w Słupsku.

Motto: „Dziękuję w kolebce kto łeb urwał Hydrze, Młodzieńcem — zdusi Centaury! („Oda do młodości?”)

Herkules (tak go nazwę, bo prawdziwego imienia nie znam) — urodził się moim sąsiadem chyba półtora roku temu. Na razie wszystko było normalnie. Aliści parę miesięcy do najłatwiejszych i zajęłoby mi przede wszystkim masę czasu. Najprościej byłoby wytruć tę mrówczą plagę dostępnymi w handlu środkami chemicznymi, uwolnić się od tej dokuczliwej zmyły raz na

Wydziębiam na schody, ale było tam cicho i pusto. Pani ki nie było. Moi sąsiedzi wykazują w takich wypadkach absolutną obojętność i niewy-czerpaną cierpliwość. Łomoty

zaczęły się powtarzać codziennie między 23-cią a 1 w nocy, czasem również rano i w południe.

Zapytacie zapewne, skąd ja wiem, że łomoty wywołuje niewinne dzieci?

A stąd, że po kilku łomotach — dziecię zaczyna ryczeć, informując sąsiadów, że dostało w pupę. (Odnacza się bowiem również szybkim rozwojem intelektualnym). Zresztą, przed jego przyjściem na świat łomotów nie było. Ja rozumiem, że dzieci lubią sobie czasem pohłasować, ale CZYM ono może tak walić? Może wymontowało kaloryfer? Może brodzić w łazience i ciska tym o podłogę? Trudno dociec. Tak czy siak, jak tak dalej pójdzie — dom rozleci się w kałki, a lokatorzy wyjadą w domu wariatów...

I już pomyślałam sobie, tra wstępując wieszczę: „Dziecku w kolebce kto łeb urwał

chyttrze... „Ale przyszła refleksja: Cóż by to była za strata dla polskiego sportu, na arenie światowej”!

Już widzę, jak za 5, 6 lat kluby sportowe wyrzucają go sobie, by go wcielić do swoich sekcji juniorów boks, judo, podnoszenia ciężarów i miotania kulą! W wieku lat 10-ciu zostanie mistrzem Polski, w 12-ym mistrzem Euro-py, a w 15-ym mistrzem świata w kilku dyscyplinach! Wic niech tam...

A kto wie, może przyda się jeszcze i do oczyszczenia stajni Augustas w tym lub innym rezerwie, na tym czy innym szczeblu... bo takowe zdarzają się jednak jeszcze tu i ówdzie, choć ogólnie rzecz biorąc wszystko idzie ku lepszeniu, jak to zauważył, już dość dawno temu prof. Pangloss.

ALINA



Z Herkulesem w sąsiedztwie

HOROSKOP



Fot. Bogdan Piskozub

* **BARAN** (ur. 21 III — 20 IV). W tym tygodniu pojawiają się możliwości za-

łatwienia ważnych spraw. Jeśli jednak chcesz uniknąć kłopotów, musisz wy-

strzegać się działań chaotycznych, bowiem Jowisz przestrzega przed długofalowymi konsekwencjami. Za nim więc podejmiesz jakąkolwiek decyzję — pomyśl, zapytaj, zczeka!... W sprawach serca wszystko ułoży się po twojej myśli, ale nie szalej!

* **BYK** (ur. 21 IV — 20 V) Mars zwiastuje jakieś nieporozumienia rodzinne — najpewniej na tle majątkowym. Nie forsuj swoich poglądów na siłę i lepiej zdaj się na przypadek, który być może już wkrótce doprowadzi do uregulowania sytuacji. W sprawach miłości, małżeństwa i kwestii intymnych zaufaj intuicji i łutowi szczęścia. Nie hamuj czułych gestów i słów wyznania uczucia.

* **BLIŹNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) W kręgu zawodowym nareszcie nieco lepsza passa. Zarówno ty jak i twój współpracownik zostaną obdarzeni większym zaufaniem i możliwe będzie przeformowanie twych oryginalnych koncepcji. Nie puszaj jednak wszystkiego jakimś niekon-trolowanym zachowaniem, gdyż nie będzie już odro-tu od niekorzystnych dla ciebie decyzji. W kwestiach uczuć nadal chłód... Grasz nie fair, a tu potrzebna szczerść i otwartość.

* **RAK** (ur. 22 VI — 22 VII). Jeśli docenisz teraz zalety kompromisu i

pójdiesz na pewne ustępstwa mogą się spełnić twoje marzenia. Dotyczy to zwłaszcza spraw osobistych. Wenus szczególnie łaskawie spojrzy na kobiety w wieku średnim i starszych panów. Dla nich więc doskonały czas na budowanie trwałych szczęśliwych związków. Układy zawodowe korzystne, finanse w normie.

* **LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII). Czarne chmury zbierają się nad twoją głowę i jeśli natychmiast nie dokonasz wolty w swoim postępowaniu sprawy potoczą się lawinowo. Broń się przed działaniem lekkomyślnym i niezdyscyplinowanym. Najlepiej, jeśli stłumisz aktywność i odsuniesz się od spraw ryzykownych. Osobie bliskiej okazać czułość, wówczas czeka cię wzajemność.

* **PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX). Dużo czasu w tym tygodniu pochłonią jakieś działania społeczne, udzielanie pomocy potrzebującym. Mimo że ostatnie dni nie szczędziły ci chwil trudnych potrafisz zdystansować się i dzięki temu możesz stać się duszą towarzysztwa — pod warunkiem jednak, że nie będziesz pić... alkoholu (w nadmiarze!). Zdrowie nie najlepsze — kłopoty z wątrobą.

* **WAGA** (ur. 24 IX — 22 X). W kręgu zawodowym — wyjątkowy ruch.

Nie wolno ci teraz pozwolić sobie na spowolnienie tempa i jakiegokolwiek zaniechania, gdyż przyjdzie ci błyskawicznie decydować i skutecznie działać. W miłości wzrost temperatury uczuć, zwłaszcza w związkach, które przeżywały ostatnio kryzys. Wydatki spore, ale zarysuje się szansa na poprawę dochodów. Zdrowie dobre.

* **SKORPION** (ur. 23 X — 22 XI). Sfinalizowanie trudnej zawodowej sprawy przyniesie ci wiele zadowolenia, ale także pewien niedosyt... Nagle zabraknie ci celu, sensu dalszego działania. Odpocznij, bowiem Saturn przestrzega przed stresami, gdyż stan twoich nerwów pozostawia sporo do życzenia. W sprawach serca niezłe rokowania, ale nie traktuj tego związku śmiertelnie poważnie, zanudzasz partnera.

* **STRZELEC** (ur. 23 XI — 21 XII). Oddziaływanie Jowisza sprawi, iż poczujesz znużenie układami, w których przyszło ci funkcjonować. Ale masz w nich swój udział... Nie narzekaj zatem, a spróbuj w nich znaleźć to co wartościowe. A już w żadnym razie nie rozpowszechniaj umownych tajemnic, bo czeka cię bezwzględność partnerów. W sprawach osobistych interesujące propozycje.

* **KOZIOROŻEC** (ur. 22 XII — 20 I). W życiu oso-

bistym nastąpią jakieś nieprzewidziane zakłócenia, a nawet zerwanie trwałych związków. Powodem może być fascynacja osobą, która pojawi się niespodzianie, ale... równie niespodziewanie zrobi unik. Wenus przestrzega przed stawianiem wszystkiego na jedną kartę. W pracy nie podejmuj pochopnych, nieprzemyślanych decyzji — poczekaj na lepszy klimat. Zdrowie wprowadzie ci dopisie, ale kontrola u specjalisty jest już konieczna.

* **RYBY** (ur. 21 II — 20 III). Zwiększone obciążenie ci zawodowe wymagać będą aktywności i dyspozycyjności. Teraz możesz dać popis inteligencji i błyskotliwego działania. Uwierzyć wreszcie w swoje możliwości! W życiu osobistym groźba zakłóceń, a nawet zerwanie trwałych związków. Nie dramatyzuj, prze-mysł na zimno. Może nie ma czego żałować...